

ŻYCIE

UNIwersYTECKIE



PROF. UAM DOROTA ROJSZCZAK-ROBIŃSKA

JEST PARKIET, JEST MUZYKA, JEST I MAGIA

s. 28

W POSZUKIWANIU SKARBÓW

PO WOJENNE ŁUPY DO UPPSALI s.10

DR JAN LUBAWY I DR SZYMON CHOWAŃSKI

BIAŁKO Z OWADÓW NA TALERZU s.14

PROF. MICHAŁ KAROŃSKI

OSIEM LAT NCN Z „DOBĄ ZMIANĄ” s.24

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

życzy

Bogumila Kaniewska

Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Cyfrowa rewolucja w humanistyce



W listopadzie podsumowano projekt rozwojowy DARIAH-PL w Wielkopolsce. Wyniki trwającego od trzech lat przedsięwzięcia przedstawili partnerzy z naszego regionu na dwudniowym seminarium „Sezon na humanistykę” w Collegium Minus.

Pierwszego dnia omówiono laboratoria powstałe w ramach infrastruktury cyfrowej Dariah.lab na UAM, Politechnice Poznańskiej, w Instytucie Badań Literackich PAN i Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym. Drugiego dnia zebrani zwiedzili

laboratoria i spotkali się z członkami zespołów projektowych.

Droga UAM do konsorcjum DARIAH-PL rozpoczęła się 10 lat temu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że konsorcjum to, w skład którego wchodzi 16 wiodących instytucji naukowych w Polsce, jest częścią europejskiej sieci DARIAH (Digital Research Infrastructure for the Arts and Humanities).

Na seminarium rektor UAM **prof. Bogumiła Kaniewska** wspominała, że jeszcze jako dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej walczyła o to, by uniwersytet znalazł się w elitarnym gronie konsorcjantów, co wcale nie było prostym zadaniem.

– Wszystkie podjęte wysiłki więcej niż się opłaciły, ponieważ nasz uniwersytet obecnie zajmuje jedno z wiodących miejsc w zakresie humanistyki cyfrowej. Możemy być dumni z tego, co osiągnęliśmy, i mam ogromną nadzieję, że nasz rozwój będzie dalej postępował. Życzę państwu, by ten projekt nadal



rozwijał się w takim tempie i tak znakomicie – powiedziała pani rektor.

Rezultatem projektu jest wspomniana cyfrowa infrastruktura badawcza dla humanistyki i nauk o sztuce (Dariah.lab), wpisana na Polską Mapę Infrastruktury Badawczej w obszarze nauk społecznych i humanistycznych. Umożliwia ona pracę z materiałami multimedialnymi obejmującymi zasoby tekstowe, muzyczne, wizualne i przestrzenne (na przykład zabytki).

– Infrastruktura jest przeznaczona zarówno dla naukowców, jak i instytucji kultury, edukacji, osób zainteresowanych różnego rodzaju materiałami źródłowymi, zdjęciami, historią Poznania i okolic, historią Wielkopolski. Mamy bardzo cenne zbiory, niewidziane nigdy wcześniej. Teraz, dzięki temu projektowi, świat będzie mógł je zobaczyć – podkreśliła **prof. UAM Katarzyna Klessa**, prodziekan Wydziału Neofilologii i koordynatorka DARIAH-PL na UAM.

Na UAM stworzono sześć modułów: Korpus multimodalny Multico i studio rozwijany na Wydziale Neofilologii i koordynowany przez **prof. UAM Macieja Karpińskiego**; Węzeł Filologiczny koordynowany przez **prof. UAM Mirosława Wobalisa** (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej), w którym nacisk położono na wytworzenie narzędzi do badań literaturoznawczych i językoznawczych; Narzędzia i korpus HANOI, moduł służący między innymi do analizy i gromadzenia notatek tłumaczy, kierowany przez **dr Annę Jelec** (Wydział Anglistyki); Moduł Linguomusa, w ramach którego powstały narzędzia do badań muzyki, mowy i gestu, koordynowany przez **prof. UAM Piotra Podlipniaka** (Wydział Nauk o Sztuce); Archiwum Audiowizualne pod kierownictwem **dr Kamili Kłudkiewicz**, które cyfryzuje zgromadzone na Wydziale Nauk o Sztuce unikalne zbiory, oraz Narzędzia datowania, normalizacji, wyszukiwania w tekstach, tworzone pod okiem **prof. Krzysztofa Jassemę** na Wydziale Matematyki i Informatyki.

Zapraszamy na stronę projektu <https://lab.dariah.pl/>, gdzie znajduje się katalog zasobów z krótkimi opisami każdego z nich i prowadzącymi do nich linkami. Polecamy również stronę <https://lab.dariah.pl/moduly-uam/> z informacjami o modułach powstałych na UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak

WYDARZENIA

- 2 | **Cyfrowa rewolucja w humanistyce – podsumowanie projektu DARIAH-PL**
- 4 | **Ambasador Mark Brzezinski odwiedził UAM**
- 4 | **O komercjalizacji wiedzy – konferencja AMU Innovation**
- 5 | **Dobrostan i jakość – w styczniu odbędzie się IV Forum Administracji UAM**
- 6 | **Kostiantyn Mazur. Tego nie zrobił nikt inny – podsumowanie programu „Solidarni z Ukrainą”**
- 7 | **O przyszłości ukraińskich uniwersytetów w Poznaniu. Prorektor prof. UAM Rafał Witkowski**
- 8 | **Układ Słoneczny przy ul. Słonecznej 36**
- 9 | **Polski Wybór Goncourtów**
- 9 | **Hipoteza Gai**

NAUKA

- 10 | **Po wojenne łupy do Uppsali. Bibliotekarze z BU UAM z wizytą w Uppsali**
- 12 | **Śmierć gleb oznacza głód. Prof. UAM Karolina Lewińska**
- 14 | **Białko z owadów na talerzu. Dr Jan Lubawy i dr Szymon Chowański**
- 16 | **W pułapce systemu. Rozmowa z prof. Magdaleną Musiał-Karg**
- 18 | **Bitwa za bitwą. Rozmowa z dr. Karolem Kościelniakiem**
- 20 | **Rodzina źródłem wiedzy o Poznaniu. Rozmowa z prof. UAM Grażyną Liczbińską**
- 21 | **Opublikowali**
- 22 | **Ikoniczność języka. Dr Katarzyna Janic**

OPINIE

- 23 | **Dr Izabela Schiffauer. Biznes na rzecz zrównoważonego rozwoju**
- 24 | **Prof. Michał Karoński. Osiem lat NCN z „dobrą zmianą”**
- 25 | **Uniwersytecki prestiż**

LUDZIE UAM

- 26 | **Misja Boliwia. Alicja Grygiel i Michał Woźny**
- 28 | **Jest parkiet, jest muzyka, jest i magia. Prof. Dorota Rojszczak-Robińska**
- 30 | **Jubileusze**
- 31 | **ŻYCIE na Facebooku**

Ambasador Mark Brzezinski odwiedził UAM

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzezinski złożył wizytę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Młodzi ludzie w Polsce pokazują ludziom na całym świecie, że pozytywna zmiana jest możliwa – powiedział jego ekscelencja.

Wyjątkowego gościa powitała Jej Magnificencja Rektor UAM, następnie pan ambasador wygłosił wykład dla studentów i studentek Wydziału Anglistyki oraz Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Wystąpienie zatytułowane „The United States and Poland: Today and Tomorrow” odbyło się w wypełnionej po brzegi słuchaczami Sali Lubrańskiego.

Mark Brzezinski jest amerykańskim dyplomatą i prawnikiem. Syn prof. Zbigniewa Brzezińskiego, politologa, dyplomaty i doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, rozpoczął wykład od przypomnienia postaci Jana Nowaka Jeziorańskiego, absolwenta Uniwersytetu Poznańskiego. Kurier i emisariusz Komendy Głównej Armii Krajowej i Rządu RP w Londynie był przyjacielem obu panów Brzezińskich.

– Jan Nowak Jeziorański był najlepszym przyjacielem mojego ojca w Stanach Zjednoczonych – mówił Mark Brzezinski. – Obaj połączyli siły, by wprowadzić Polskę do NATO. Możecie sobie wyobrazić, że Polska mogłaby nie być w NATO, w sytuacji, która wydarzyła się na wschodzie?

Ambasador był pełen uznania dla Polaków, dla pracy, jaką wykonali w ostatnich trzydziestu latach dla swojego kraju. Szczególnie docenił młodzież. – Młodzi ludzie w Polsce pokazują ludziom na całym świecie, że pozytywna zmiana jest możliwa. Aktywny udział w pomocy, jakiej udzielają Polacy uchodźcom z Ukrainy, obywatelska postawa w ostatnich wyborach – to wszystko zostało dostrzeżone na świecie.



Mark Brzezinski nawiązał w swoim wystąpieniu do przyjaźni, jaka łączy Polskę i Stany Zjednoczone, współpracy między innymi w zakresie technologii cyfrowych, wojskowości i rozwoju energetyki jądrowej w naszym kraju.

Po wykładzie był czas na wykonanie wspólnego zdjęcia oraz dyskusję. Ambasador odpowiadał na pytania dotyczące problemów współczesnego świata, zadawane przez studentów.

Ewa Konarzewska-Michalak

O komercjalizacji wiedzy

W Centrum Zaawansowanych Technologii UAM odbyła się konferencja „Skuteczne formy komercjalizacji wiedzy”. Spotkanie zorganizowało AMU Innovation – spółka celowa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – i Uczelniane Centrum Innowacji i Transferu Technologii.

Konferencja stanowiła okazję do zapoznania się z działalnością UCITT oraz spółki celowej UAM i ofertą wsparcia skierowaną do naukowców i całej społeczności akademickiej naszego uniwersytetu. W jej trakcie prezes Amu Innovation **Justyna Cięgotura** i dyrektor UCITT **Alicja Ostrowska-Leszczynska** przybliżyły tematykę uniwersyteckich spin-offów oraz opo-

wiedziały o wzajemnej współpracy. Nie zabrakło też głosów przedstawicieli pierwszych uniwersyteckich spin-offów: **prof. Krzysztofa Jassemę** i **prof. UAM Jakuba Rybki**. Gościem specjalnym wydarzenia była Nancy Sullivan, CEO firmy Illinois Ventures, która mówiła o wsparciu akademickich start-upów na University of Illinois Urbana-Champaign w Chicago.

Jak powiedziała **prof. Bogumiła Kaniewska**, zadaniem uniwersytetu jest prowadzenie nie tylko badań podstawowych, ale i stosowanych. Ich komercjalizacja i szeroko rozumiana współpraca z gospodarką przynosić będzie korzyści wszystkim stronom: naukowcom, uczelni, naszym partnerom i społeczeństwu.

KS

Dobrostan i jakość

Już w lutym odbędzie się IV Forum Administracji UAM. Po niewątpliwym sukcesie poprzednich trzech edycji organizatorzy znów zaskakują. Na temat forum rozmawiamy z Karoliną Domagalską-Nowak i Magdaleną Sadowską.



Przyznaję, że zajrzałem do programu i onie-miałem. Nagromadzenie wydarzeń i warsztatów jest spore. Generalnie jest problem z wyborem, ale na początek może pytanie o to, czym będzie się różniło IV Forum od poprzednich?

Karolina Domagalska-Nowak: Zaczęło się od forum dziekanatów. To ich dotyczyła pierwsza i druga edycja. Podczas drugiej dyskutowaliśmy na temat funkcjonowania administracji w warunkach pandemii. Trzecie forum miało obejmować już nie tylko dziekanaty, ale i pracowników administracji centralnej, bibliotekarzy i pracowników obsługi. Nie brakowało też pracowników naukowych. Jego hasło brzmiało „Przyjaźnie i profesjonalnie”, a celem była odpowiedź, jak tworzyć miejsce pracy przyjazne zarówno nam, jak i osobom, które zgłaszają się do nas po pomoc. A wszystko w warunkach pełnego profesjonalizmu. Ten rok to kontynuacja, ale tematem głównym jest Dobrostan i jakość.

Magdalena Sadowska: Jak piszemy w programie konferencji, dobrostan, czyli subiektywnie postrzegane przez osobę poczucie szczęścia, pomysłowości, zadowolenia ze stanu życia – z naciskiem na dobrostan pracowników naszej uczelni.

Skąd ten temat?

K.D.N.: Temat przewodni naszego spotkania wziął się z ankiety ewaluacyjnej, z odpowiedzi uczestników III forum.

M.S.: Uczestnicy ankiety zwracali uwagę na potrzebę informacji o tym, jak zadbać o siebie od strony psychologicznej, ale też wyrażali chęć nabywania nowych umiejętności w zakresie kompetencji miękkich.

K.D.N.: Nam chodzi głównie o dobrostan w pracy, bo stworzenie przyjaznego miejsca pracy ma wpływ na jakość naszego funkcjonowania i nasze samopoczucie.

Spytam przewrotnie: czy obecność wśród organizatorów kanclerza Wysockiego i prorektorki Joanny Wójcik sprawia, że pracuje się trudniej czy łatwiej?

M.S.: Czujemy z ich strony duże wsparcie i bardzo je doceniamy. Dali nam zielone światło dla naszych inicjatyw i nas dopingują...

K.D.N.: Myślę, że jak w każdym przypadku, tak i u nas potrzebny jest „nadzór”. Rozmawiamy o finansach, przedstawiamy plan, działamy i otrzymujemy pomoc. W sumie mamy dużą samodzielność. Cieszy nas życzliwy doping pani rektor **prof. Bogumiły Kaniewskiej**.

Spojrzałem na organizatorów. W zespole jest 25 osób, ale tylko jeden mężczyzna. I sam nie wiem, czy współczuć, czy też zazdrościć panu Arturowi Lorkowi. Ale pytanie. Czy to świadczy, że mężczyźni się nie garnęli?

M.S.: Bardzo się cieszymy, że jest wśród nas pan Artur. Sam się do nas zgłosił i bardzo nam pomaga. Liczymy też na obecność innych panów. Zapraszamy.

K.D.N.: Wszyscy, którzy pracują w tym zespole, są w nim z własnej woli. Forum jest czymś dodatkowym. Nikt nas nie zwalnia z naszych normalnych obowiązków i cieszymy się, że ten zespół jest tak duży.

Jak dobieraliście prelegentów? Był jakiś klucz?

M.S.: Była burza mózgów. Zbieraliśmy pomysły, stworzyliśmy listę, a potem nad nią dyskutowaliśmy.

K.D.N.: Tym samym w programie forum nie ma przypadkowych osób. Myślę, że nasi prelegenci jak i osoby prowadzące warsztaty sprawią, że uczestnicy będą usatysfakcjonowani.

Tematyka jest bardzo szeroka, ale krąży wokół dobrostanu, więc każdy powinien

znaleźć coś dla siebie. Nie będę pytał, co panie polecacie, ale co z warsztatów wybrałyście dla siebie?

M.S.: Miałam z tym duży problem i tego nie ukrywam. Chciałam wybrać po kilka, ale są ograniczenia czasowe. Wybrałam warsztat z prof. Justyną Maciąg dotyczący prokrastynacji i warsztat z **prof. UAM Małgorzatą Rosalską** o tym, co zrobić, żeby nam się lepiej razem pracowało.

K.D.N.: Podobnie jak koleżanka wybrałam prof. Justynę Maciąg i kolejny warsztat o well-beingu finansowym, czyli czymś w rodzaju inteligencji finansowej.

Ja z przyjemnością wysłucham o tym, jak przeciwdziałać malkontentowi, bo tego nigdy dość, chętnie dowiem się, co to jest „błond”, ale też jak zadbać o kręgosłup, bo w naszej pracy przypomni się on każdemu. Interesujące wydają się też warsztaty w kwestiach właściwego prowadzenia stron internetowych czy zadbania o wizerunek online. Wszystkiego nie zdołam wysłuchać. Czy spotkania będą w jakiś sposób rejestrowane?

K.D.N.: Prelekcje będą nagrywane w całości przez Studio Filmowe UAM. Zastanawiamy się, które z warsztatów uwiecznić. Nie wszędzie jest to możliwe ze względu na konieczność zapewnienia komfortu uczestnikom spotkań. Mamy też ograniczenia, bo nagrywać możemy jednocześnie w dwóch miejscach. Wybór jest trudny.

M.S.: Ale już teraz zapraszamy na IV forum do Collegium Iuridicum. Całość odbędzie się w dniach 7-8 lutego 2024 roku. O zainteresowaniu niech świadczy fakt, że zapisy musieliśmy zamknąć cztery dni przed planowanym terminem, ze względu na wyczerpany limit miejsc. Mamy pełne obłożenie.

Rozmawiał Krzysztof Smura

31 SZKÓŁ LETNICH

Tego nie zrobił nikt inny

W listopadzie minął rok od ogłoszenia Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA) o niemal 16 milionach złotych dla polskich uniwersytetów należących do sojuszu Uniwersytetów Europejskich, które mogłyby one przeznaczyć na wsparcie współpracy z ukraińskimi uczelniami. Wszystko w ramach programu „Solidarni z Ukrainą”.

Celem tej inicjatywy było utrzymanie waloru intelektualnego narodu ukraińskiego, rozwój długofalowej współpracy partnerskich uniwersytetów oraz wsparcie w zakresie dostosowania uczelni ukraińskich do unijnych standardów i zasad. Idea, na której oparty był wniosek UAM o finansowanie, polegała przede wszystkim na organizacji wymiany studentów, doktorantów i pracowników naszych partnerskich uczelni w Ukrainie i ich udział w szkołach letnich i zimowych. Otrzymane finansowanie pozwoliło zaplanować 10 szkół letnich dla reprezentantów partnerskich uczelni. Jednocześnie złożony został drugi wniosek do NCBR, a dzięki pozyskanym środkom zaplanowaliśmy organizację kolejnych 21 szkół o różnorodnej tematyce. Pozyskane środki umożliwiły pokrycie wydatków uczestników na przejazd do i z Polski, zakwaterowanie, wyżywienie, ubezpieczenie.

Wizja przeprowadzenia łącznie 31 szkół letnich, w których miałyby wziąć udział ponad 900 uczestników, wymagała strategicznego podejścia do planowania nie tylko tematyk poszczególnych tygodni, prowadzących oraz terminów, ale przede wszystkim do wyboru uczestników.

Na pomoc przyszedł program Erasmus+, umożliwiając przesunięcie środków wcześniej zamrożonych dla Rosji i Białorusi na działania na rzecz Ukrainy, dzięki czemu zorganizowany został 1st AMU Staff Week for Ukraine, na który zaprosiliśmy kierowników działów współpracy z zagranicą uczelni partnerskich w Ukrainie.



Osobiste poznanie się ułatwiło nam kontakt z partnerami i przeprowadzenie naborów na poszczególne szkoły.

Dla każdej z nich tworzyliśmy taki program, aby w przyjemnej atmosferze przybliżyć uczestnikom zarówno uniwersytet, jak i zagadnienia tematyczne. Uczestnicy uzyskiwali wiedzę teoretyczną i praktyczną na dany temat, ale również mieli okazję zapoznać się z infrastrukturą UAM, miastem, a także polską kulturą i historią.

Tematyka szkół była różnorodna. W szkołach studenckich większość naszych wydziałów przygotowała cykle wykładów tematycznych. Największym zainteresowaniem cieszyła się szkoła „Inspiration and manipulation of public opinion as algorithms for gaining and maintaining political power in Europe”, której program przygotował **dr Mariusz Szynkiewicz**, prodziekan Wydziału Filozoficznego ds. studenckich i organizacyjnych. Podsumowaniem tematyki studenckiej była szkoła samorządu studenckiego, przeprowadzona przez organizację studenckie UAM: Samorząd Studencki, Samorząd Doktorancki oraz ESN.

Część szkół została zorganizowana dla pracowników uniwersytetów, zaczynając od prorektorów poprzez szeroko pojętą administrację i kończąc na pracownikach dziekanatów oraz bibliotek.

Pod koniec listopada NAWA przedstawiła dane z realizacji części programu „Solidarni z Ukrainą”. Aż 18 polskich uniwersytetów zaaranżowało 2233 mobilności z 58 uczelni

ukraińskich, co daje średnią liczbę 124 osób zaproszonych na każdą z polskich uczelni. Wkład UAM w te liczby to 32 uczelnie ukraińskie i aż 300 mobilności. Z kolei w ramach NCBR przeprowadzono 607 mobilności, a więc łącznie 907 osób wzięło udział w zorganizowanych na UAM 31 szkołach letnich. Żadna inna uczelnia w Polsce nie zrealizowała podobnego projektu na taką skalę.

Zdecydowanie był to bardzo trudny okres dla osób zaangażowanych w organizację szkół. Przez 31 tygodni w niedzielę witaliśmy grupę uczestników, w sobotę ją żegnaliśmy, następnego dnia witaliśmy kolejną, a wszystkie przygotowania i procesy powtarzały się. Nie wiem, co było trudniejsze: przygotowanie, tempo i częstotliwość, emocje czy pożegnania, ale wiemy, że wykonaliśmy naprawdę sporo dobrej pracy. Wskazuje na to niezliczona ilość pozytywnych opinii, jakie otrzymywaliśmy po powrocie uczestników do Ukrainy.

W trakcie wstępnego podsumowania po przeprowadzeniu tegorocznych szkół **prof. UAM Rafał Witkowski**, prorektor ds. współpracy międzynarodowej, już zapowiedział pracę nad przygotowaniem kolejnego wniosku o grant NAWA, podczas realizacji którego skupilibyśmy się na współczesnych trendach edukacyjnych dla uczelni ukraińskich w sytuacji wyzwań wojennych oraz na akcentowaniu korzyści, wyzwań i działań związanych z Internationalization at Home oraz Collaborative Online International Learning (COIL).

Kostiantyn Mazur

O przyszłości ukraińskich uniwersytetów w Poznaniu

Przez dwa dni listopada UAM gościł blisko 60 prorektorów z ukraińskich uczelni. Kilkunastu prorektorów, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie mogło przyjechać do Poznania, głównie z powodu obowiązków związanych z toczącą się wojną.

Ukraina już dawno rozpoczęła proces przystosowania swojego prawa do wymagań Unii Europejskiej, ale paradoksalnie wojna i dyskusje polityczne o przyszłości spowodowały przyspieszenie wszelkich działań. Pewne rozwiązania zaproponował Związek Rektorów Uczelni Ukrainy we współpracy z KRASP i Fundacją Rektorów Polskich, ale inicjatywa do dalszych prac była widoczna także po stronie prorektorów ukraińskich uczelni, którzy zawiązali własną komisję pod auspicjami Związku Rektorów Uczelni Ukrainy. Ze względów bezpieczeństwa nie mogli jednak spotkać się i przedyskutować najważniejszych kwestii związanych z obecnym stanem współpracy międzynarodowej oraz koniecznymi reformami w najbliższej przyszłości. Stało się to możliwe dzięki zaproszeniu, jakie wystosował nasz uniwersytet.

Spotkanie miało kilka ważnych zadań. Ponieważ komisja prorektorów spotykała się po raz pierwszy w swojej historii, musiała najpierw wypracować dokumenty regulujące zasady jej pracy i strukturę wewnętrzną. Pod wieloma względami uczelnie ukraińskie są w znacznym stopniu zróżnicowane, albowiem oprócz dużych uniwersytetów z wieloma wydziałami istnieją mniejsze uczelnie, sprofilowane na jeden typ kształcenia.

Prorektorzy musieli ustalić priorytet zmian prawnych, które umożliwiłyby uczelniom ukraińskim synchronizację całego procesu dydaktycznego ze standardami obowiązującymi w Unii Europejskiej. Wprowadzanie zasad procesu bolońskiego nie zostało jeszcze zakończone w Ukrainie, choć wydaje się to koniecznością, zwłaszcza w kontekście promowania różnych form mobilności studentów czy wprowadzania wspólnych programów studiów zakończonych wspólnym (podwójnym) dyplomem.

Innym często poruszonym zagadnieniem był udział ukraińskich uczelni w rankingach i konieczność wsparcia, jakie powinny one otrzymać, by osiągnąć lepsze wyniki. Jest oczywiste dla wszystkich, że jedna uczelnia, w której studiuje kilka tysięcy studentów i pracuje kilkuset wykładowców, nie jest w stanie skutecznie przebić się w rankingach. Jednym ze sposobów rozwiązania tego problemu jest konsolidacja uczelni ukraińskich przeprowadzana w taki sposób, aby w jednej miejscowości znajdował się jeden duży uniwersytet z bogatą ofertą dydaktyczną, a nie kilka mniejszych, wyraźnie sprofilowanych uczelni.



Sporo uwagi poświęcono konkursom w ramach programu ERASMUS Plus, w których uczelnie ukraińskie mogą uczestniczyć. Komisja Europejska zwiększyła budżet na dodatkowe działania skierowane do Ukrainy, ale nadal państwo to nie stało się pełnoprawnym członkiem programu. Pociąga to za sobą ograniczenia i zmusza uczelnie ukraińskie do przyjęcia innych zasad funkcjonowania. Jednym z sukcesów, którymi mogą się poszczycić uczelnie ukraińskie, jest stworzenie konsorcjum (razem z uniwersytetami z UE, w tym z UAM), którego celem będzie opracowanie podstaw cyfryzacji całego systemu szkolnictwa wyższego w Ukrainie (projekt DigiUni).

Ograniczenia wojenne nie pozwalają studentom i wykładowcom na udział w mobilności, zmuszając poniekąd uniwersytety do rozbudowywania internacjonalizacji *at home*. By sprostać tym wymaganiom, niezbędne będzie upowszechnienie formatu zajęć COIL, dzięki czemu studenci i wykładowcy ukraińscy będą mogli skutecznie i owocnie rozwijać ofertę dydaktyczną z uczelniami partnerskimi z całego świata. W tych działaniach UAM będzie wspierał uczelnie ukraińskie, organizując szkolenia i pomagając w zakładaniu COIL Center.

O dotychczasowych i nowych możliwościach współpracy w ramach programów finansowanych przez NAWA prorektorzy ukraińscy dowiedzieli się od dr Zofii Sawickiej, zastępcy dyrektora tej agencji. Sebastian Stride (Siris Academic) przedstawił możliwości współpracy w ramach aliansów uniwersytetów europejskich. Ale najważniejsze z punktu widzenia stricte ukraińskiej problematyki było półtoragodzinne spotkanie online z wiceministrem Mychajło Wynnycym, który ukazał założenia polityki władz ukraińskich w kontekście współpracy międzynarodowej, a także odpowiadał na szereg pytań.

Ukraińscy prorektorzy zgodnie stwierdzili, że dwa dni wystarczyły, aby rozpocząć dyskusje, ale to zdecydowanie za mało, by znaleźć zawsze dobre rozwiązania. Jednym z postanowień podjętych w Poznaniu jest wspólne posiedzenie komisji ukraińskich prorektorów z polską uczelnianą komisją umiędzynarodowienia KRUP w 2024 roku. Zatem o przyszłości ukraińskich uniwersytetów wkrótce znowu będziemy rozmawiać w Poznaniu w jeszcze większym gronie!

Rafał Witkowski

Układ Słoneczny przy ul. Słonecznej 36

W świecie nauki i edukacji każdy nowy krok oznacza fascynującą podróż w nieznaną. Instytut Obserwatorium Astronomiczne UAM rozszerza swoje horyzonty o monumentalny projekt: model Układu Słonecznego przy ul. Słonecznej 36. Projekt ten to nie tylko kolejny kamień milowy dla instytutu, ale również okazja do połączenia nauki z estetyką i dostarczenia unikalnego doświadczenia edukacyjnego społeczności akademickiej oraz szerokiemu gronu miłośników astronomii.



Główną gwiazdą tego przedsięwzięcia jest nowy model Układu Słonecznego, jednak co sprawia, że ten projekt wyróżnia się spośród innych inicjatyw astronomicznych w Polsce? W przeciwieństwie do innych ścieżek planetarnych, które skupiają się na oddzielnych elementach Układu Słonecznego lub ciągną się przez kilometrowe trasy, Instytut Obserwatorium Astronomiczne postanowił podjąć wyzwanie i stworzyć model, w którym zarówno odległości, jak i rozmiary planet mogą być zawarte na ograniczonym terenie parku przy Słonecznej 36. To niezwykle podejście pozwala na bardziej realistyczne zrozumienie układu planetarnego, mimo skali modelu.

– Chociaż skala odległości będzie 100 razy mniejsza od skali planet, dzięki temu będziemy mogli pokazywać wszystkie obiekty. Będziemy mieć planety zarówno skaliste, jak i gazowe, co zapewni fascynującą lekcję astronomii dla zwiedzających – podkreśla **mgr Jakub Tokarek**, naukowiec z IOA UAM.

Tajniki Produkcji Planet

Merkury, Wenus, Ziemia i Mars są drukowane na drukarce 3D. Dzięki temu nawet najdrobniejsze detale i proporcje są oddane z największą precyzją. Te mniejsze, skaliste planety są dziełem drukarki 3D **dra Krzysztofa Kamińskiego**, adiunkta w poznańskim obserwatorium. Natomiast większe planety gazowe, takie jak Jowisz i Saturn z pierścieniami, są produkowane przez renomowaną firmę Ei System.

– Mamy zaszczyt pracować nad projektem, który łączy w sobie nie tylko estetykę, ale i najnowocześniejszą technologię. Drukowanie planet w trójwymiarze to nie tylko wyzwanie techniczne, ale także nowatorskie podejście do edukacji – mówi mgr Jakub Tokarek. – Ważne jest, abyśmy nie tylko patrzyli na kosmos, ale również dotykali go i zrozumieli jego skomplikowaną strukturę.

Układ w prezencie dla Kopernika

W roku poświęconym Mikołajowi Kopernikowi inicjatywa Instytutu Obserwatorium Astronomicznego UAM nabiera wyjątkowego znaczenia. Jak podkreśla mgr Jakub Tokarek, nie jest to przypadkowe wpisanie się w Rok Kopernikański. Projekt ten nie tylko celebrytuje urodziny Kopernika, ale staje się integralną częścią ważnych wydarzeń astronomicznych obserwowanych w ciągu tego szczególnego roku.

– Nie bez powodu decydujemy się na to przedsięwzięcie w Roku Kopernikańskim. To nie tylko naukowe badanie, ale także styl życia, który łączy nas z korzeniami astronomii, pokazując, jak od wieków próbujemy zrozumieć i uczcić Wszechświat – wyjaśnia Tokarek.

Ziemia – Księżyc: rozszerzanie granic edukacji przestrzennej

Pierwsi fani astronomii mieli okazję zobaczyć Układ Słoneczny 1 grudnia. Oficjalne otwarcie

ścieżki dydaktycznej Układu Słonecznego przy Słonecznej 36 było okazją również do tradycyjnych obserwacji astronomicznych, ale przede wszystkim magiczną podróżą przez kosmos w zupełnie nowy, innowacyjny sposób.

Organizatorzy mimo kapryśnych warunków atmosferycznych nie pozostawili uczestników bez wrażeń. Mieli oni do dyspozycji nie tylko wykłady, warsztaty czy zapierające dech w piersiach pokazy nieba, ale także przemyślane formy prezentacji, które przeniosły ich w świat nauki, sztuki i fascynującej podróży przez kosmos. To było przekazywanie wiedzy, ale też prawdziwe doświadczenie stylu życia związanego z fascynacją nieznanym. Obok imponującego modelu Układu Słonecznego zrodził się również fascynujący model układu Ziemia – Księżyc.

– To nie tylko bliższe nam obszary kosmosu, to również szansa na zrozumienie położenia w przestrzeni satelitów, planetoid i instrumentów astronomicznych, które rozszerzyły naszą perspektywę kosmicznego świata – podkreśla mgr Jakub Tokarek.

W tej magicznej nocy otwarcia uczestnicy zanurzyli się w sekrety odległych planet, a nawet zbliżyli do okolic Księżyca. To nie była po prostu innowacyjna podróż po Wszechświecie; to była też chwila, która uczyniła kosmos bardziej dostępnym i zrozumiałym dla każdego z nas.

Jagoda Haloszka

Polski Wybór Goncourtów

14 listopada w Instytucie Języków i Literatur Romańskich UAM (Wydział Neofilologii) odbyło się spotkanie z Elżbietą Janotą, tłumaczką powieści „Serce nie ustaje” Grégoire’a Bouilliera. Książka, która jest jedną z finałowej ósemki Nagrody Goncourtów 2022, w ubiegłym roku zdobyła wyróżnienie jury Polskiego Wyboru Goncourtów.

Spotkanie zostało zorganizowane z inicjatywy Wydawnictwa Nowe, które w tym roku wydało nagrodzoną książkę Grégoire’a Bouilliera.

Nagroda literacka Polski Wybór Goncourtów została stworzona w 1998 roku we współpracy z francuską Akademią Goncourtów. Jej celem jest promowanie współczesnej literatury francuskiej w Polsce poprzez wybór i uhonorowanie najlepszej francuskiej powieści roku, na wzór prestiżowej Nagrody Goncourtów we Francji. Polska była pierwszym krajem, który taki konkurs zorganizował.

– Co roku reprezentacje wszystkich ośrodków romanistycznych w Polsce spotykają się w Krakowie, aby wybrać, z powieści nominowanych przez Akademię Goncourtów, książkę, która ich zdaniem zasługuje na wyróżnienie – mówiła przed spotkaniem **prof. UAM Anna Loba**, opiekunka poznańskiego jury Polskiego Wyboru Goncourtów, w skład którego wchodzi studenci z UAM.

W tym roku obchodzono 25-lecie ustanowienia Polskiego Wyboru Goncourtów. Z tej okazji francuska Akademia Goncourtów niemal w pełnym składzie przyjechała do Krakowa, gdzie 25 października w Auli Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyjątkowo poza granicami Francji, ogłosiła czterech finalistów Nagrody Goncourtów. W spotkaniu z akademią uczestniczyli między innymi członkowie jury Polskiego Wyboru Goncourtów, w tym studenci poznańskiej romanistyki.

Zaproszona do Collegium Novum Elżbieta Janota przeprowadziła warsztaty dla studentów, dzieląc się spostrzeżeniami na temat warsztatu pracy tłumacza. Jej zdaniem tłumaczenie polega na pośredniczeniu między autorem a czytelnikami.

– Książkę zawsze czytam w całości jeszcze przed tłumaczeniem. Wśród tłumaczy są dwie szkoły: pierwsza mówi, aby treść tłumaczyć na bieżąco, ja, szczerze mówiąc, wpisuję się w tę drugą. W pewnym



stopniu czuję się ambasadorką autora, ale również myślę o tym, co z tłumaczenia zrozumie czytelnik. Dlatego przed rozpoczęciem pracy lubię wiedzieć, co dana książka sobą reprezentuje – mówiła Janota.

Tłumaczka odpowiadała też na pytania studentów, w tym o to, jak wygląda jej codzienna rutyna. Janota przyznała, że do pracy nie musi się specjalnie motywować, bo, jak mówiła, bardzo lubi to, co robi. Książki tłumaczy w domu, ale z zachowaniem godzin biurowych, z małymi odstępstwami w przypadku, gdy gonią ją terminy.

Elżbieta Janota w sumie ma na swoim koncie 43 książki, które przetłumaczyła z francuskiego i angielskiego. Zajmuje się przekładem beletrystyki, literatury faktu i literatury dziecięcej. W maju 2023 roku za przekład książki Mai Angelou „Wiem, dlaczego w klatce śpiewa ptak” otrzymała nagrodę Vivaldi Book Awards. Wspólnie z Pauliną Rzymanek prowadzą podcast literacki „Już tłumaczę”. **/mziol/**

Hipoteza Gai

„Hipoteza Gai w kontekście lokalnych i globalnych działań na rzecz bioróżnorodności” – taki tytuł miała konferencja, która odbyła się w Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN w dniach 20-21 listopada. Współorganizatorem konferencji był Instytut Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM.

Projekt konferencji inspirowany był „hipotezą Gai” (nazwa pochodzi od mitycznej pramatki – Gai, Ziemi), głoszącą, że Ziemia to największy samoregulujący się system w Układzie Słonecznym, którego wszystkie formy życia działają wspólnie dla zachowania optymalnych

warunków do egzystencji, mając zdolność reagowania na zmieniające się okoliczności i stany.

Konferencja z założenia została pomyślana jako transdyscyplinarna i interdyscyplinarna. Jak pisali w zaproszeniu organizatorzy, „zagadnienia takie jak: ekologia, zanik bioróżnorodności, zmiany kli-

matyczne, problemy ze składowaniem śmieci nie są domeną jednej, wybranej dyscypliny naukowej, lecz raczej wielu różnych dyscyplin, z których każda bada dane zjawiska w określonym zakresie”.

Z tego też powodu obok przedstawicieli nauk ścisłych i przyrodniczych pojawili się filolodzy i filmoznawcy, a 20 listopada w sali teatralnej zaplanowano projekcję filmu dokumentalnego „Do ostatniej kropli” (Polska 2023) i rozmowę z reżyserką Ewą Ewart.

Konferencja była współfinansowana przez Ministerstwo Edukacji i Nauki. **/mziol/**



Zespół przy pracy



Jeszcze jeden „poznański” wolumin

Po wojenne łupy do Uppsali

Księgozbiór poznańskich jezuitów należał do jednego z największych w Rzeczypospolitej. Oryginalne katalogi z XVII wieku, które część z tych zbiorów dokumentują, znajdują się obecnie w Uppsali, podobnie jak większość książek, które w trakcie potopu szwedzkiego zostały wywiezione z Polski. O książkach należących niegdyś do poznańskiego Kolegium Jezuitów opowiada **Jakub Łukaszewski** z Biblioteki Uniwersyteckiej UAM w Poznaniu [BUP].

– Szacuje się, że zbiór ten na początku XVII wieku mógł liczyć nawet ponad 8000 woluminów. Do naszych czasów w magazynach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu zachowało się około 500 tytułów. Zanim książki zostały wywiezione do Szwecji, przechowywane były w pomieszczeniach bibliotecznych urządzonych w budynku poznańskiego kolegium. Była to olbrzymia, dobrze zorganizowana i uporządkowana biblioteka służąca przede wszystkim kolegium – szkole konkurującej w tamtym czasie nawet z Akademią Krakowską. Dzięki zachowanym katalogom wiemy, jakie dzieła jezuiti mieli w tym zbiorze. Przede wszystkim były to książki niezbędne w realizacji jezuickiego programu nauczania: gramatyki, syntaksy, poetyki i retoryki. Ale w jezuickim księgozbiore znajdowały się utwory autorów znanych do dziś, między innymi Jana Kochanowskiego, Stanisława Hozjusza, Jakuba Wujka, Piotra Skargi, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Stanisława Orzechowskiego. Były tam oczywiście pisma filozofów antycznych, dzieła Ojców Kościoła, pisma polemiczne, kilka tysięcy dzieł autorów-jezuitów oraz wyjątkowe na ówczesne czasy „nowości wydawnicze”, jak na przykład podręcznik do anatomii „O budowie ciała ludzkiego ksiąg

siedem” Andreeasa Vesaliusa. Ważny jest fakt, że bibliotekę jezuitów wzbogacały pokaźne książkowe dary, na przykład przedstawiciele szlachty czy najbogatszych mieszczan poznańskich XVI/XVII wieku, a więc jest ona bezcennym źródłem do badań kultury umysłowej i mentalności ówczesnych elit.

W połowie października Jakub Łukaszewski i **dr hab. Rafał Wójcik** z Pracowni Starych Druków oraz **dr Alicja Szulc** z Pracowni Rękopisów i **mgr Renata Wilgosiewicz-Skutecka** z Zespołu Opracowania Zbiorów Specjalnych odwiedzili Bibliotekę Uniwersytecką w Uppsali. Współpraca między bibliotekami zapoczątkowana została w 2012 roku. Tym razem tygodniowy wyjazd poświęcony był opracowaniu konkretnego fragmentu księgozbioru poznańskich jezuitów: działu zawierającego traktaty z zakresu arytmetyki, geometrii, muzyki i geografii.

Mówi Jakub Łukaszewski:

– W katalogach z początku XVII wieku w dziale arytmetyczno-muzyczno-geograficzno-geometrycznym znajduje się nieco ponad 270 tytułów. Z tego w zbiorach BUP zachowały się zaledwie dwa druki, w tym wydanie listów duńskiego astronoma Tychona Brahe z 1610 roku. Cała reszta została zrabowana i wywieziona do Szwecji. Pytanie, jakie sobie postawiliśmy, brzmiało: ile z tych

tytułów faktycznie dziś można odnaleźć w Bibliotece Uniwersyteckiej w Uppsali?

Październikowa kwerenda okazała się niezwykle owocna. Jak mówi Jakub Łukaszewski, w ciągu tygodnia przez ręce pracowników BUP przewinęło się w sumie ponad 300 książek. Udało się im zidentyfikować ponad 80 dzieł z zakresu arytmetyki, astronomii czy geografii, które z pewnością pochodziły z biblioteki poznańskich jezuitów. Są to dzieła Euklidesa, Klaudiusza Ptolemeusza, Jana de Sacro Bosco, liczne wydania „Cosmographii” Petera Apianusa, atlas Abrahama Orteliusa, traktaty autorstwa jezuity Christophora Claviusa. Z polskich autorów trzeba wymienić podręczniki do arytmetyki opracowane przez Bernarda Wojewódkę czy Benedykta Herbesta.

Ponadto pracownicy BUP przejrzeni pokazaną – bo liczącą około 100 tytułów – kolekcję książek należących do poznańskiej rodziny Grodzickich oraz kilkadziesiąt najstarszych drukowanych książek – inkunabułów – z jezuickiego księgozbioru. Każdy z woluminów został odpowiednio opisany, przygotowano też dokumentację fotograficzną, na podstawie której będzie można prowadzić dalsze badania.

Biblioteka Uniwersytecka w Uppsali przejęła po potopie szwedzkim sporą część księgozbioru poznańskich jezuitów. Reszta trafiła między innymi do Sztokholmu, Göteborga czy Lund. W miarę upływu czasu książki te rozproszyły się po całym świecie. Wiadomo na przykład, że pojedyncze egzemplarze powędrowały nawet za ocean i dziś znajdują się w USA.

Zespół poznańskich bibliotekarzy od kilku lat pracuje nad wirtualnym scaleniem tego rozproszonego księgozbioru. W trakcie wyjazdów do Uppsali jego członkowie starają się zbierać wiedzę na temat tego, co zachowało się w magazynach uppsalskiej biblioteki. Bibliotekarze wspierają też swoich szwedzkich kolegów w procesie opisywania i digitalizacji zbiorów.

Ponownie oddajmy głos Jakubowi Łukaszewskiemu.

– Musimy mieć świadomość, że Polska jest jednym z tych krajów, w których proces digitalizacji zbiorów biblioteczno-archiwalnych zachodzi bardzo dynamicznie. Zawdzięczamy to licznym projektom i grantom, które wręcz narzucają digitalizację opracowywanych książek. W Szwecji digitalizacja książek postępuje nieco wolniej. Dlatego cieszymy się, że w trakcie październikowego pobytu w Uppsali mogliśmy

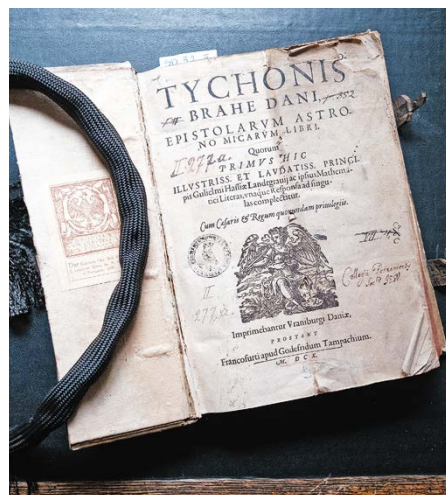
wskazać kolegom kilka tytułów, które w najbliższej perspektywie zostaną tam zdigitalizowane.

Na liście znalazł się między innymi diariusz spisywany na marginesie drukowanego kalendarza na lata 1540-1560, przypisywany jednemu z poznańskich medyków, Andrzejowi Grodzickiemu, cenny ze względu na ilość i szczegółowość zachowanych w nim zapisków. Wśród skanowanych woluminów znalazły się też te z prywatnego księgozbioru słynnego reformatora i pisarza politycznego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, które udało się zidentyfikować dzięki współpracy poznańsko-uppsalskiej.

W trakcie kwerendy bibliotekarze natknęli się na pochodzący z końca XV wieku drukowany kalendarz, należący do poznańskiego burmistrza i uczonego Kaspra Goskiego. Nie był on jednak właściwie opisany. Goski swoje książki podpisywał mottem „Sic nos non nobis” (co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że należy pracować, ale nie tylko dla siebie). Tego jednak nie wiedziała osoba, która katalogowała ten tytuł. Szczęśliwie w poznańskim zespole obecny był Rafał Wójcik, który od lat interesuje się księgozbiorem Kaspra Goskiego. Dzięki jego wiedzy i doświadczeniu właściciel kalendarza został poprawnie zidentyfikowany.

Jak mówi Jakub Łukaszewski, podobny problem dotyczy wielu innych polskich książek przechowywanych poza granicami naszego kraju. Pracownikom zagranicznych bibliotek, z wiadomych względów, trudno ocenić historyczną wartość przechowywanych woluminów, pochodzących na przykład z terenów Polski.

– Doświadczony bibliotekarz bez trudu przygotowuje opis dawnej książki, a więc podaje autora, tytuł, miejsce i datę wydania, objętość czy warianty typograficzne. Problemy sprawia tzw. opis



cech indywidualnych konkretnych egzemplarzy. Koledzy z Uppsali potrafią już trafnie rozpoznać, czy dana książka pochodzi ze zbiorów jezuickich. Kłopot dla nich pojawia się wtedy, gdy dany wolumin, poza znakiem własnościowym Kolegium Jezuitów, ma inne zapiski na przykład w języku polskim. Pomagamy więc im w odczytywaniu dawnych not własnościowych, identyfikujemy konkretnych właścicieli. Dzięki temu dało się odkryć fragmenty bogatych prywatnych bibliotek mieszczan poznańskich z XVI i początku XVII wieku, książki pochodzące z wielkopolskich bibliotek klasztornych (na przykład dominikanów i bernardynów z Poznania) czy szlacheckich. Szczególną uwagę przykładamy też do wszelkich śladów lektury, zapisków marginalnych, będących bezcennym świadectwem mentalności ludzi tamtych czasów – przekonuje.

Biblioteka Uniwersytecka realizuje projekt, który w dalszej perspektywie zakłada stworzenie cyfrowego katalogu między innymi dla zbiorów poznańskich jezuitów. Będzie to jednak proces długotrwały i czasochłonny. W Poznaniu do tej pory skatalogowanych zostało 400 tytułów z jezuickiej spuścizny, w Uppsali około 2000. Aby scalić oba katalogi, potrzebna będzie bardziej sformalizowana współpraca między ośrodkami naukowymi w Poznaniu i Uppsali, która umożliwi zastosowanie zaawansowanych rozwiązań informatycznych i zintensyfikuje prace nad księgozbiorem.

Trud ten warto podjąć, bowiem na odzyskanie utraconych książek nie ma co liczyć. Szwedzi uważają, że zgodnie z dawnym prawem są one łupem wojennym. Zresztą, jak tłumaczy Jakub Łukaszewski, paradoksalnie dobrze się stało, że książki te trafiły do Szwecji i od kilku stuleci są tam przechowywane. Dzięki temu nie podzieliły tragicznych losów wielu polskich historycznych księgozbiorów, które przepadły w czasie zaborów i dwóch wojen światowych. Bezценne materiały przetrwały więc między innymi w Uppsali, a szwedzcy bibliotekarze są bardzo otwarci na współpracę. Z tych możliwości należy korzystać. Efektami kooperacji są już nie tylko wymiana doświadczeń i wzajemna pomoc przy katalogowaniu zbiorów, lecz także wspólne publikacje naukowe o odkrywanych księgozbiórach.

Magda Ziółek

Wyjazd do Uppsali sfinansowany był z projektu Uniwersytet Jutra.



Śmierć gleb oznacza głód

Profesor UAM Karolinę Lewińską interesują gleby i ich rekultywacja. To temat rzadko poddawany dyskusji publicznej, w przeciwieństwie do zanieczyszczonej wody czy powietrza, ale nie mniej ważny dla nas wszystkich. – Gleby zupełnie się pomija, choć są źródłem życia. 95 procent żywności pochodzi z produkcji prowadzonej na glebach. Jeśli nie zadbamy o ich dobrą kondycję, to niedługo możemy mieć poważny problem – mówi badaczka.

Naukowczynie przez dwa lata była ewaluatorką w programie Horizon-Marie Skłodowska-Curie Doctoral and Postdoctoral Fellowships, czyli ekspertką oceniającą wnioski projektowe naukowców z Europy. Natomiast w czerwcu tego roku sama została liderką zespołu składającego się z pracowników WNGiG oraz WGSEiGP w projekcie LOESS, realizowanym w programie Horyzont Europa. Uczestniczy w nim 20 partnerów z 16 krajów.

Projekt dotyczy edukacji glebowej społeczeństwa – od przedszkolaków po dorosłych. W jego ramach będą tworzone innowacyjne formaty edukacyjne, na bazie współpracy między innymi z nauczycielami, działkowcami. Zespół pod kierownictwem prof. Lewińskiej stworzy

na terenie Collegium Geographicum ogród glebowy z elementami ogrodu społecznego. Naukowcy planują również założyć wyniesione grządki jako formę promowania upraw. Warto się nimi zainteresować, jeśli nie dysponujemy kawałkiem ogródka. Ostatni z projektowych pomysłów – farma miejska – stoi pod znakiem zapytania, bo zespół dopiero zamierza starać się o finansowanie ze źródeł zewnętrznych.

Rezultaty całego projektu będą miały wymiar i zasięg europejski. – Naszym zadaniem jest popularyzowanie wiedzy na temat gleby jako zasobu nieodnawialnego. Wykształcenie pełnego profilu glebowego trwa dziesiątki, a nawet setki tysięcy lat. Zamierzamy pokazać, jak różne sposoby użytkowania gleb wpływają na retencjonowanie wody, w zależności od

stosowanych zabiegów uprawowych czy dodatków, na przykład kompostu. Zamierzamy pozyskiwać wodę z dachów i wykorzystywać ją do podlewania ogrodu. Chcemy uświadamić, że pomagamy sobie, tworząc nawet mikroogródki, zamiast betonowania gleb kostką. Milej jest wejść gołą stopą na trawę niż na rozgrzany beton. Wysoka temperatura negatywnie wpływa na nasze zdrowie, a zieleń nie tylko ją obniża, ale także działa na nas kojąco – przekonuje prof. Lewińska.

Edukowanie ludzi jest konieczne, choćby dlatego, że jak uważają badacze, za 30 lat możemy stanąć przed widmem głodu. W zachodnich społeczeństwach, gdzie w sklepach mamy warzyw i owoców pod dostatkiem, jeszcze tego nie odczuwamy, ale w krajach

globalnego Południa, w których susze są bardzo dotkliwe, ten problem już jest palący.

Doprowadziły do niego między innymi zmiany klimatyczne oraz zniszczenie produktywności gleb wywołane wieloma czynnikami. Do tego należy dołożyć wzrost liczby ludności i wyłączanie gruntów z użytkowania rolniczego. Niestety areał, który pozostaje, jest nadmiernie eksploatowany. W pogoni za coraz wyższymi plonami nawozimy coraz więcej, a także stosujemy coraz więcej pestycydów. Dodatkowy problem to opady coraz rzadsze lub bardzo intensywne, choć krótkotrwałe. Gwałtowne deszcze przyczyniają się do powstawania spływów powierzchniowych – nadmiar nawozów zmywany jest z powierzchni gleby i trafia do zbiorników wodnych, powodując ich eutrofizację.

Wyobraźmy sobie, że aż 75 procent terenów rolnych przeznaczonych jest pod uprawy, które stanowią paszę dla zwierząt rzeźnych.

– Tylko jedna czwarta tych gleb stanowi areał pod uprawę roślin przeznaczonych do konsumpcji przez ludzi. Tymczasem 88 procent kalorii, które spożywamy, pochodzi z pożywienia roślinnego, nie zwierzęcego. Mamy konflikt interesów: poświęcamy bardzo dużo wody i areału gleb pod wypas zwierząt lub produkcję paszy, z czego mamy niewielki pożytek – zauważa prof. Lewińska.

Niestety rolne zasoby glebowe na świecie kurczą się w zastraszającym tempie. Tylko w Polsce każdego dnia wyłączanych jest 10,5 hektara gleb, i to często żyznych, pod budownictwo oraz przemysł.

– Fakt misji glebowej w programie Horyzont Europa pokazuje, że Komisja Europejska zauważyła problem degradacji gleb. 25 procent gleb w UE jest zerodowanych, a aż 83 procent zawiera pozostałości środków ochrony roślin. Może nam się wydawać, że mamy sporo obszarów ładowych, ale przecież nie wszystkie gleby nadają się do produkcji rolniczej. Tylko 10 procent nie wymaga specjalnych zabiegów, jak nawadnianie czy dodatkowe nawożenie. Są też obszary, które ze względu na zmiany klimatyczne mają bardzo krótki okres wegetacyjny. Żyjemy w poczuciu, że gleby są wszędzie, a to nieprawda. Zasoby glebowe się wyczerpują – przekonuje naukowczyni.

Rozwój sieci dróg i przemysłu również skutkuje zanieczyszczeniem. Szkodliwe substancje odkładają się w glebach, skąd razem z opadami mogą spływać do wód. Według oficjalnych danych na obszarze UE znajduje się około 2 milionów 800 tysięcy miejsc potencjalnie zanieczyszczonych, z czego tylko 65 tysięcy zostało zrehabilitowanych (ponad 3 procent). Trudność polega na tym, że oczyszczenie dużych obszarów ziemi jest bardzo kosztowne i trudne technicznie.

Karolina Lewińska prowadzi badania dotyczące występowania w glebach metaloidów: arsenu i antymonu i ich zachowania pod wpływem zmian klimatu. Pierwszy z pierwiastków występuje lokalnie na Dolnym Śląsku, na obszarach dawnych kopalń, natomiast drugi częściej możemy spotkać na terenach otwartych strzelnic. Trafia on do ziemi z pociskami będącymi

stopem metali – ołowiu z domieszką między innymi antymonu (2-5 procent). Wydaje się, że to niewiele, do momentu, kiedy zdamy sobie sprawę, że na kilogram naboju przypada kilka tysięcy miligramów metaloidu. Właściciele strzelnic mają obowiązek usuwania pocisków oraz stabilizowania odczynu gleby, żeby unieruchomić w niej szkodliwe pierwiastki. Problemem jest fakt, że dodatki zobojętniające odczyn świetnie immobilizują ołów, ale niestety nie metaloidy. Dodatkowo pod wpływem wietrzenia lub długotrwałego zalania mogą uwalniać się i rozprzestrzeniać w środowisku. Wyniki tych badań mogą być przydatne w procesie oczyszczania gleb po zakończeniu działań wojennych, na przykład na Ukrainie,

Niestety rolne zasoby glebowe na świecie kurczą się w zastraszającym tempie...

gdzie tamtejsze bardzo urodzajne czarnoziemy zostały skażone substancjami między innymi pochodzącymi z pocisków.

Ostatnio naukowczyni rozpoczęła nowy rozdział w swoich badaniach. W listopadzie pojechała do Brazylii, gdzie obserwowała zmiany w glebach na obszarach, na których kiedyś rósł las deszczowy. Zostały one wykarczowane pod plantacje, natomiast później poddane procesowi renaturalizacji. Badaczka porównywała środowisko, w którym te drzewostany wzrastają, do środowiska pierwotnego, obserwowała różnice w spływach podkoronowych, zawartość pierwiastków, w tym składników pokarmowych w glebach.

Pani profesor angażuje się we wspieranie młodych badaczek. Dlatego też uczestniczyła w programie Zostań badaczką, realizowanym przez Akademię Młodych Uczonych PAN. – Mogłabym doradzić osobom na początku kariery naukowej, żeby mądrze wybierały promotorów – mówi. – Nie należy bać się zmian. Znam studentki, które nie były w stanie porozumieć się z mentorami, a po zmianie promotorów rozkwitały. Chciałabym również zaapelować do kobiet: wspierajmy się wzajemnie, razem jesteśmy w stanie dużo osiągnąć, nie dajmy się skłócić. Kobiety mają inne spojrzenie niż mężczyźni, są partnerkami naukowymi na równym poziomie, tymczasem wyklucza się nas z wielu gremiów. W ubiegłej kadencji w Radzie Dyscypliny Naukowej w zespole nauk ścisłych i przyrodniczych na 21 członków były tylko dwie kobiety. Uważam, że to jest nie w porządku, nie jesteśmy w niczym gorsze, nie można umniejszać naszych kompetencji, a mimo to jesteśmy pomijane. Traktuje się nas jako osoby, które parzą kawę, ale których nie zaprasza się do poważnych dyskusji. To duży błąd.

Ewa Konarzewska-Michalak



Białko z owadów na talerzu

Wysokiej jakości białko z owadów w przyszłości może zastąpić mięso. W badania nad tą alternatywną gałęzią produkcji żywności włączają się biolodzy z UAM.

Doktor Jan Lubawy i dr Szymon Chowański razem z zespołem z Zakładu Fizjologii i Biologii Rozwoju Zwierząt będą badać, jak można zoptymalizować hodowlę jadalnych owadów. Naukowcy z Poznania razem z partnerami z Francji i Austrii pozyskali międzynarodowy grant z konkursu Narodowego Centrum Nauki (NCN) i sieci Joint Programming Initiative „A Healthy Diet for a Healthy Life” (JPI HDHL). Celem projektów nagrodzonych w konkursie jest lepsze zrozumienie wpływu żywności na zdrowie człowieka, a także dalsze wykorzystanie uzyskanej wiedzy w programach, produktach, narzędziach i usługach.

Rolnictwo na krawędzi

Konkurs wpisuje się w poszukiwania alternatyw dla tradycyjnych sposobów produkowania żywności, które w dobie zmian klimatu generują zbyt duże koszty dla środowiska naturalnego. Przewiduje się, że system dotychczasowej produkcji żywności załamię się w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. Teraz, kiedy trapią nas wieloletnie susze,

uprawy trzeba dodatkowo nawadniać i coraz mniej gleb nadaje się pod uprawę, należy zrobić wszystko, by zmniejszyć zużycie wody, areał gruntów w rolnictwie oraz emisję gazów cieplarnianych. Jedną z odpowiedzi na te bolączki może być pozyskiwanie białka z owadów. Na świecie działają już firmy produkujące takie białko, które jest wykorzystywane w paszach dla zwierząt. W tym roku Unia Europejska dopuściła do spożycia przez ludzi mączkę z larw chrząszcza *Tenebrio molitor* (mącznika młynarka), natomiast jako dodatki do pasz produkty pozyskiwane z niektórych gatunków świerszczy oraz larw muchówki *Hermetia illucens*.

Projekt „Hodowla owadów jadalnych jako przykład zrównoważonej produkcji zwierzęcej oraz źródło systemów pakowania: nowe technologie dla poprawy jakości i bezpieczeństwa żywności oraz wzrostu akceptacji społecznej (ITSAFE)” koncentruje się wokół dwóch tematów: oszczędzania wody oraz produkcji zero waste. Hodowla owadów zużywa aż sześć razy mniej wody do produkcji jednego grama białka w porównaniu do hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu. Dzieje się tak

między innymi dlatego, że owady pobierają wodę z pokarmu, a niektóre mogą to także robić bezpośrednio z powietrza (pary wodnej).

Bezczenna woda i zero waste

– Głównym celem projektu jest optymalizowanie diety stosowanej w żywieniu *Tenebrio molitor* podczas jego hodowli, tak aby jeszcze bardziej zmniejszyć ilość wody zużywanej w trakcie produkcji produktów spożywczych, przy zachowaniu odpowiednich właściwości białka i tłuszczu pozyskiwanych z owadów – informuje dr Lubawy, kierownik projektu. – Badania pozwolą również poszerzyć wiedzę na temat fizjologii owadów karmionych różnego rodzaju pokarmem. Dodatkowo będziemy badać półprodukty pod względem obecności mikrotoksyn i sprawdzać, czy i w jakim stopniu mogą uczulać.

Doktor Szymon Chowański podkreśla, że w żywieniu owadów wykorzystuje się odpady roślinne nienadające się do karmienia bydła, co pozwala na pełniejsze wykorzystanie produkowanej roślinności, a tym samym zdecydowanie przyczynia się do ogranicze-

nia ilości upraw rolnych. Dodatkowo budynki, w których prowadzi się takie hodowle, zajmują o wiele mniej miejsca niż przeciętne farmy – owady hoduje się w pojemnikach, które umiejscawia się piętrowo, taka produkcja wymaga mniej miejsca na magazynowanie pożywienia. Na przykład mącznik młynarek hodowany do celów badawczych żywi się mąką i płatkami owsianymi, a wodę czerpie z dodatków, takich jak kawałki marchwi i jabłka. Można powiedzieć, że żyje w pokarmie, który spożywa, i dobrze się rozwija w dość dużym zagęszczeniu osobników.

Biolodzy z Wydziału Biologii zbadają też, czy można wykorzystać produkty pochodzące z przetwarzania owadów w mączkę białkową do produkcji opakowań. Przy pozyskiwaniu frakcji białkowej produktem ubocznym jest frakcja chitynowa. Po poddaniu jej specjalnej obróbce w celu uzyskania różnych frakcji deacetylowanych otrzymuje się chitozan, który jest dziś niezwykle popularny w kontekście opracowywania nowych biodegradowalnych i ekologicznych opakowań do żywności.

Zdrowsze niż mięso

Za hodowlą owadów w celach konsumpcyjnych przemawia nie tylko dbałość o środowisko i względy ekonomiczne, ale również fakt, że pozyskiwane z nich białko jest pełnowartościowe i z powodzeniem może zastąpić białko zwierzęce spożywane powszechnie przez ludzi.

– Skład aminokwasowy jest dużo korzystniejszy dla organizmu człowieka niż wielu alternatyw roślinnych. Większa pula tłuszczów nienasyconych sprawia też, że jest to produkt zdrowszy od mięsa wieprzowego czy wołowego, zawierających dużo tłuszczu nasyconych – mówi dr Chowański.

Pytanie – czy ludzie zechcą jeść to wartościowe białko? W zachodniej kulturze owady nie mają najlepszej prasy. Co prawda Azjaci spożywają je od tysięcy lat, ale w Europie cenimy co najwyżej owoce morza, a w kulinarnych eksperymentach zatrzymaliśmy się chyba na konsumpcji żab i ślimaków. Czy w naszym menu znajdzie się miejsce na mącznika młynarka? Prawdopodobnie tak, skoro w przyszłości na naszej planecie nie będzie możliwe utrzymanie hodowli zwierząt i produkcji pasz prowadzonych na taką skalę, jak obecnie. Steki będą rarytasem nie dla każdego.

Badacze z UAM próbowali suszonych poczwerek jedwabnika, kawioru z mrówek oraz pulpetów z mącznika. Uznali, że były całkiem smaczne.

– Białko z owadów jest racjonalną alternatywą. Jeśli ludzie zamiast „robala” dostaną mąkę czy makaron, które smakowo nie będą się różniły od mięsa, jest szansa, że zaakceptują owady – uważa dr Lubawy.

Po pierwsze aplikacyjność

Rozpisany na trzy lata projekt ma wysoki potencjał aplikacyjny, co cieszy, ponieważ odkrycia naukowców szybko mogą

znaleźć zastosowanie w produkcji żywności. Do konsorcjum, które będzie realizowało przedsięwzięcie, oprócz biologów z UAM należy grupa badaczy z Uniwersytetu w Rennes, pod przewodnictwem prof. Davida Renaulta, lidera całego projektu, zespół z Uniwersytetu FH Joanneum w Austrii, badacze z Uniwersytetu Lotaryńskiego oraz francuska firma Ÿnsect. Ostatni z wymienionych partnerów jest jednym z pierwszych i największych producentów na świecie zajmujących się hodowlą owadów. Ma zakłady we Francji, w Holandii, Stanach Zjednoczonych, Meksyku i jest nastawiony na produkcję w celach konsumpcyjnych zarówno dla zwierząt, jak i dla ludzi.

– Dużą zaletą jest włączenie do projektu firmy, która będzie korzystała z naszych badań i pokazywała na bieżąco, co dokładnie chciałaby sprawdzić i zoptymalizować. W Polsce takie przedsięwzięcia rzadko są prowadzone – komentuje dr Chowański.

Za hodowlą owadów w celach konsumpcyjnych przemawia fakt, że ich białko jest pełnowartościowe

Projekt dzieli się na trzy uzupełniające się części: badania podstawowe, które wykonają naukowcy z Polski i Francji (4-5-osobowa grupa z UAM będzie liderem w określeniu podstawowych zmian fizjologicznych owadów w kontekście różnych diet), aplikacyjność, za którą odpowiada firma Ÿnsect (przedsiębiorstwo będzie dostarczać pożywienie – między innymi hydrożele z różną zawartością wody), oraz działania na rzecz zmiany przekonań społecznych, czym zajmie się zespół z Austrii. Ośrodek przeprowadzi ankiety, które w założeniu mają przyczynić się do wzrostu akceptacji dla spożywania białka z owadów. Naukowcy, doświadczeni w tego typu badaniach, zorganizują degustacje produktów i dań – uczestnicy będą je oceniać (smak, wygląd, odczucia i tym podobne).

– Projekt jest dobrze przemyślany. Nie wypuścimy produktu, jeśli nie będziemy wiedzieli, jak społeczeństwo na niego zareaguje – przekonuje dr Chowański.

Warto w tym miejscu dodać, że tego grantu nie byłoby, gdyby nie prowadzona od sześciu lat współpraca między UAM a Uniwersytetem w Rennes. Zapoczątkowana w 2017 roku, przekłada się na liczne publikacje naukowe współautorstwa naukowców z obu jednostek, wymianę akademicką czy też wnioski grantowe składane do polskich jak i zagranicznych instytucji finansujących naukę.

Ewa Konarzewska-Michalak

W pułapce systemu

– Wpadliśmy w pułapkę systemu – mówi **prof. Magdalena Musiał-Karg** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa – który wymusza na nas „wyrabianie punktów” za publikacje. W tym chaosie pójście na skróty i publikacja w czasopiśmie, które oferuje szybkie i skuteczne rozwiązania, czasem wydaje się optymalnym wyborem.

Pani profesor, wraz z ogólnopolskim zespołem naukowców, zajmowała się wpływem regulacji prawnych na strategię wydawnicze badaczy i wydatkowanie środków publicznych przez uczelnie.

Czy polscy naukowcy są znani na świecie z tego, że publikują w czasopismach o wątpliwej renomie?

– Nie mogę zgodzić się w pełni z tym twierdzeniem, bo na pewno zdecydowana większość badaczy stara się dbać o etykę pracy i publikować w sprawdzonych, dobrych czasopismach. Natomiast faktycznie istnieje taki wzrastający trend, który pokazuje, że polscy naukowcy coraz chętniej wybierają czasopisma o wątpliwej renomie. Prześledziliśmy to na przykładzie ostatnich dwóch lat okresu ewaluacyjnego. Gdybym miała szukać powodów takiej sytuacji, to zapewne jest to pokłosie reformy szkolnictwa wyższego i tzw. punktozy. Polscy badacze, wiedząc, że dostęp do większości zagranicznych renomowanych czasopism jest utrudniony, obciążony kilkumiesięcznym procesem recenzyjnym i redakcyjnym, idą na skróty i publikują w czasopismach łatwiej dostępnych. I tu znów trzeba pamiętać, że wykorzystują oni tak naprawdę legalną ścieżkę publikacji, ponieważ większość tytułów, które uznalibyśmy za podejrzane o drapieżne praktyki, znajduje się na ministerialnej liście czasopism; co więcej, te tytuły mają naprawdę wysoką liczbę punktów.

Ten trend prześledziliśmy na przykładzie naszego środowiska. Mianowicie w poprzednim okresie ewaluacyjnym zauważyliśmy, że koledzy między innymi z naszej dyscypliny naukowej coraz częściej chwalać się w mediach społecznościowych publikacjami za 100 czy 140 punktów w czasopismach, których już same tytuły budziły nasze wątpliwości. To były wydawnictwa, które wprawdzie miały w tytule słowo „scientific” albo „research”, ale obejmowały tak wiele dyscyplin, a nawet dziedzin naukowych, że ich profil był bardzo szeroki i płynny. U jednego greckiego wydawcy zauważyliśmy nawet, że w ciągu ostatnich dwóch lat w znaczącej przewadze autorami byli naukowcy z Polski – w latach 2020 i 2021 reprezentowali około 90% wszystkich autorów. To są bardzo niepokojące obserwacje. Po pierwsze z tego powodu, że wydawano na ten cel pieniądze publiczne. Wydziały ponosiły koszty nie tylko samej publikacji, ale również wydatki związane z ich przygotowaniem, w tym między innymi tłumaczeniem. Jest jeszcze druga ważna kwestia. Tak jak wspomniałam, periodyki te – mimo wątpliwej renomy – mają całkiem niezły wskaźnik punktowy w polskim wykazie czasopism. Zdarzało się więc tak, że wydatki na publikację w czasopismach podejrzanych o drapieżne praktyki były multiplikowane. Najpierw wydawano pieniądze na tłumaczenie, potem na opłatę umożliwiającą publikację artykułu (*article processing charge*), a następnie – już po opublikowaniu tekstu – autor był nagradzany w wydziałowych, uniwersyteckich konkursach za osiągnięcia naukowe. Taka sytuacja jest bardzo niesprawiedliwa w stosunku do tych, którzy starają się publikować swoje teksty w czasopismach prestiżowych, które, mając

bardzo wysoki impact factor na naszej liście ministerialnej, często są o wiele gorzej oceniane niż te drapieżne.

Może doprecyzujemy określenie „czasopisma drapieżne”. Czym one się charakteryzują?

– Pojęcie to pochodzi od terminu „»drapieżna« nauka” (*predatory science*), który na początku lat dwutysięcznych wprowadził amerykański bibliotekarz Jeffrey Bell. W Polsce jest to stosunkowo nowe zjawisko. W szczególności dotyczy ono czasopism czy szerzej wydawców, którzy oferują publikację za opłatą w tzw. zło- tym, otwartym dostępie (Gold Open Access), ale nie tylko. Zdarzają się też na przykład konferencje drapieżne, mechanizm jest mniej więcej taki sam. Organizowane są w pięknych zakątkach świata, gdzie naukowcom oferuje się komfortowe warunki pobytu, możliwość wygłoszenia referatu. Niestety, ze względu na bardzo szeroki profil nie ma tego wszystkiego, co stanowi o wartości konferencji, a więc dyskusji w gronie specjalistów, nawiązywania kontaktów naukowych – słowem, poziom tych spotkań jest bardzo niski.

W Polsce określenie „»drapieżna nauka«” zyskało na popularności w ciągu ostatnich kilku lat, zwłaszcza w kontekście ostatniej ewaluacji.

W 2020 roku razem z moimi kolegami i koleżanką z ośrodków badawczych w całej Polsce stworzyliśmy siedmioosobowy zespół badawczy. Uczestniczyli w nim prof. Maciej Hartliński (UMW), prof. Paweł Laidler (UJ), **prof. UAM Joanna Rak**, prof. Piotr Sula (UWr), prof. Łukasz Tomczak (US) i prof. Łukasz Zamęcki (UW). W ramach tego zespołu przeanalizowaliśmy stan wiedzy na temat czasopism i na tej podstawie wyznaczaliśmy pięć kryteriów, które spełniają tzw. drapieżcy. Są to: pierwszeństwo własnych interesów kosztem nauki – wydawcy ci posługują się często fałszywymi danymi lub celowo wprowadzają w błąd po to, aby przyciągnąć potencjalnych „klientów”. Podam przykład: na stronie jednego z nich znaleźliśmy informację, że publikacja w tym czasopiśmie ma bardzo wysoki *impact factor*, tymczasem, jak sprawdziliśmy, czasopismo to nigdy nie było indeksowane w Journal Citation Reports (JCR) i zostało usunięte w 2018 roku z bazy Scopus. Wydawcy, których uznaje się za drapieżnych, często odstępują też od najlepszych praktyk redakcyjnych, proces recenzowania i publikacji jest u nich krótki i często nierzetelny. Tu znów

Zdecydowana większość badaczy stara się dbać o etykę pracy i publikować w sprawdzonych, dobrych czasopismach

uzupełnię. W czasopismach o ustalonej renomie proces ten może trwać od kilku miesięcy do nawet roku. „Drapieżcy” proponują czas znacznie krótszy. W końcu ostatnie kryterium: wydawnictwa te stosują agresywne, masowe, czasami bardzo niewybredne metody zabiegania o klienta. Bombardują naukowców zaproszeniami do publikowania w ich tytułach. Trzy pierwsze kryteria i ostatnie, które przytoczyłam, są wystarczające, aby czasopismo zakwalifikować do drapieżnych.

Z przeanalizowanych przez Wasz zespół danych wynika, że nawet 450 tytułów o wątpliwej renomie i standardach wydawniczych i etycznych znajduje się na liście punktowanych czasopism w Polsce. Nasuwa się pytanie, kto i dlaczego dokonał takiego wyboru.

– Rozmawialiśmy z osobami, które były odpowiedzialne za przygotowanie tego wykazu. Bardzo często tłumaczyły one, że w pierwotnej wersji nie było – albo nie było aż tylu – czasopism, które uznajemy za drapieżne. Tytuły te trafiały często na listę w wyniku ingerencji ministra odpowiedzialnego za sprawy szkolnictwa wyższego. Z tego, co wiemy, modyfikacji tej listy, już poza pracami komitetu ewaluacyjnego, było co najmniej kilka.

Jest jeszcze jedna kwestia, która wydaje nam się niezwykle ważna, mianowicie wysoka liczba punktów za publikację w polskich wydawnictwach i niezajomość kryteriów, którymi kierował się minister, wielokrotnie zmieniając punktację polskich periodyków. W pierwszej wersji wykazu ministerialnego „wartość” publikacji w wielu polskich czasopismach (praktycznie we wszystkich z mojej dyscypliny

oraz z dyscyplin pokrewnych) ustalona była na 20 punktów. Z uwagi na późniejsze zmiany pierwsza wersja punktacji wydawała się najbardziej sprawiedliwa, bowiem – mimo wielu kontrowersji – nie stawiała polskich periodyków na równi z prestiżowymi czasopismami zagranicznymi. Dziś mamy taką sytuację, że wiele polskich średnich lub słabych czasopism ma punktację taką samą, a nawet wyższą od tych najlepszych światowych periodyków.

Jak ocenia pani w tym kontekście działania Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, a mianowicie wprowadzenie zakazu finansowania publikacji w czasopismach drapieżnych?

– Wpadliśmy w pułapkę systemu, który wymusza na nas „wyrabianie punktów” za publikacje i premiuje umiędzynarodowienie wyników badań. Z drugiej strony minister Czarnek, którego działania oceniam bardzo krytycznie, dowartościowuje polskie czasopisma, dopisując im punkty na podstawie niejasnych kryteriów. W tym chaosie czasem pójście na skróty i publikacja w czasopiśmie drapieżnym wydaje się optymalnym rozwiązaniem. Ale tylko pozornie. Dlatego bardzo podobają mi się działania UEP. One pokazują, że nie należy nagradzać zachowań wątpliwych etycznie.

Jestem zwolenniczką rozwiązania, które przyjęliśmy na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Umówiliśmy się z naszymi pracownikami, że dziekan nie będzie finansował publikacji, które mają ukazać się w wątpliwych naukowo tytułach. Staramy się też nie premiować kolegów, którzy publikują w takich periodykach. Natomiast tak jak już powiedziałam – i to powinno być wnioskiem z tej rozmowy – najlepszym rozwiązaniem jest uwrażliwianie i uświadamianie zagrożeń, jakie niosą ze sobą czasopisma drapieżne. Tym bardziej bardzo mnie cieszy, że Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych, któremu przewodniczę, już w 2022 roku przyjęło stanowisko w sprawie tzw. drapieżnych czasopism, w którym apelujemy, by prace publikowane przez przedstawicieli naszej dyscypliny wydawane były w czasopismach przestrzegających wysokich standardów etycznych oraz oceny eksperckiej. Mam nadzieję, że takie działania będą gwarantowały systematyczne podniesienie jakości badań i publikacji naukowych.

Rozmawia Magdalena Ziótek

Bitwa za bitwą

Rozmowa z **dr. Karolem Kościelniakiem**, adiunktem w Pracowni Historii Wojskowej Collegium Historicum.



Czy Poznań, miasto kupieckie, był jednocześnie miastem zmilitaryzowanym?

– Jeżeli w mieście mieszkało wielu kupców, rzemieślników i jednocześnie przybywała tutaj ciągle rzesza handlujących, to pojawiały się pieniądze, mieszkańcy się bogacili, a więc chcieli zabezpieczyć swoje dobra. Miasto bogate było pożądanym łupem dla najeźdźcy, a postawienie murów je zabezpieczało. Pozwolenie na budowę murów musiał wydać władca, bo z jednej strony to było zabezpieczenie mieszkańców i zabezpieczenie ziemi władcy, ale jest jeszcze druga strona: mieszczanie, którzy mają do dyspozycji dobre fortyfikacje, mogą się przeciwstawić władcy, tak jak na przykład zrobił to Gdańsk w XVI wieku, kiedy wystąpił przeciwko królowi Stefanowi Batoremu.

W średniowieczu Poznań został w nowoczesny sposób, jak na tamte czasy, ufortyfikowany czy zastosowano tutaj jakieś nowatorskie rozwiązania?

– Nie, raczej standardowe. W zależności od odcinka mamy pojedyncze albo podwójne linie murów, przykładem na to jest widok Poznania z 1618 roku, z pracy Geорга Brauna i Franza Hogenberga, z zaznaczonymi fortyfikacjami średniowiecznymi.

Czy w średniowieczu Poznań często był oblegany?

– Mamy kilka takich oblężeń. Nawet takich domniemyanych, jak na przykład z 1005 roku czy zajęcie i złupienie Poznania w roku 1039 i 1274. Do typowych oblężeń doszło w roku 1146, kiedy to Władysław Wygnaniec obległ swoich młodszych braci. Oblężenie nie zakończyło się sukcesem, było źle prowadzone, a dodatkowo nadeszła odsiecz. Oblegający zostali zaskoczeni podczas spożywania posiłku i wojska Władysława zostały rozbite. Kolejne oblężenia nastąpiły w latach 1314, 1331 i 1383 roku.

Poznań z fortyfikacjami średniowiecznymi wchodzi w nowożytność...

– Przez 300 lat Poznań nie był zagrożony. W takiej sytuacji przestano dbać o mury, mimo że do ich konserwacji zobowiązane były cechy rzemieślnicze Poznania. Spowodowało to, że średniowieczne fortyfikacje były w złym stanie. Gdy w 1655 roku do Rzeczypospolitej wkraczają Szwedzi, Poznań nie ma jak się przed nimi bronić. Przed bramą Wrocławską, czyli tam, gdzie teraz stoi Kupiec Poznański, usypano szaniec i to była jedyna nowa fortyfikacja. W 1657 roku mieliśmy oblężenie Poznania przez wojska polskie, a właściwie pospolite ruszenie szlachty. W mieście byli już wtedy Brandenburczycy, którzy wymienili się ze Szwedami. Oblężenie trwało, dopóki załoga brandenburska się nie poddała i nie wycofała z Wielkopolski. Jeśli chodzi o umocnienia, to szaniec wrocławski został, a w 1703 roku zaczęto na szybko budować szaniec garbarski, mniej więcej pomiędzy obecnym placem Bernardyńskim a placem Kolegiackim. Nie dokończono go, a zbliżyły się znowu wojska szwedzkie. Przez mniej więcej tydzień odbywały się pod murami targi. Szwedzi chcieli zająć miasto bez walki. Magistrat zamknął bramy i trzymał uzbrojone osoby na murach. Oblegający zażądali kluczy do miasta. Poznaniacy odpowiedzieli, że nie mogą ich znaleźć. Ostatecznie Szwedzi poprowadzili szturm, co wywołało zamieszanie w szeregach obrońców. Jedni chcieli strzelać do Szwedów, inni, bojąc się o los miasta i własny, zasłaniali Szwedów własnymi ciałami wydzierali artylerzystom zapalone lonty. Oczywiście Szwedzi skorzystali z zamieszania, wdarli się do miasta i otworzyli bramy, po czym zajęli Poznań. Potem przystąpili do umacniania szanców: wrocławskiego, garbarskiego oraz młyńskiego. Jednak fortyfikacje średniowieczne cały czas

istniały i stanowiły integralną część zabezpieczenia. Gdy w 1704 roku doszło do oblężenia Poznania przez wojska sasko-rosyjsko-polskie, mur po ostrzale bardzo szybko się rozpadł. Na przykład po obu stronach bramy Wronieckiej powstały wyrwy o szerokości 20 metrów.

Wiele zmienia się w XIX wieku...

– Właściwie wszystko się zmienia. Prusacy od 1828 roku przystępują do budowy twierdzy. Wyburzają fortyfikacje średniowieczne i otaczają miasto dwoma pierścieniami fortów, wewnętrznym i zewnętrznym, które bojowo zostały wykorzystane dopiero w 1945 roku podczas ataku Armii Czerwonej na Poznań. Budowanie twierdz pierścieniowych było tendencją ogólnoeuropejską, robili to Rosjanie, Austriacy, Prusacy. Na terenie Polski mamy do czynienia z wszystkimi szkołami fortyfikacyjnymi. Szacuje się, że w Polsce znajduje się około 16 tysięcy obiektów fortyfikacyjnych, od murów obronnych poprzez zamki i twierdze, na zespołach obronnych kończąc. Polska stanowi swoisty skansen budownictwa obronnego w Europie.

W swojej ostatniej książce „Pola bitew w Poznaniu i okolicach” wspomina pan o 69 bitwach stoczonych w promieniu 50 kilometrów od Poznania...

– I muszę się przyznać, że to chyba nie są wszystkie. Te, które opisaliśmy, bo pracował nad tym cały zespół, ja sam jestem autorem około 70% tekstu, to były bitwy, o których zapomniano, między innymi bitwa pod Poznaniem z 19 sierpnia 1704 roku. Niewiele też wiadomo o bitwach z okresu konfederacji barskiej, kiedy mamy kilkaset główne potyczek między niewielkimi oddziałami konfederatów a oddziałami rosyjskimi. Dużo ich było podczas powstania wielkopolskiego 1848 roku, natomiast w trakcie powstania z lat 1918-1919, w promieniu 50 kilometrów, już symbolicznie, większość toczyła się poza przyjętym w książce zakresem. Do kilku doszło w 1945 roku, podczas przesuwania się frontu.

Które z nich miały największe znaczenie dla historii Polski?

– Między innymi oblężenie i bitwa z 1146 roku, czyli starcie Władysława Wygnańca z Bolesławem Kędzierzawym i Mieszkiem Starym. Kolejnym przykładem może być oblężenie przez wojska polskie w 1657 roku i wyparcie Brandenburczyków czy też zdobycie Poznania w 1716 roku oraz usunięcie Sasów z Wielkopolski. Oczywiście również walki z 1945 roku.

A z punktu widzenia historii Wielkopolski?

– Wszystkie związane z Poznaniem i miejscowościami wymienionymi w książce. Na przykład Miłosław, Sokołowo, Książ miały duży wydźwięk dla sprawy Wielkopolski, choć powstanie, podczas którego te bitwy się wydarzyły, nie zakończyło się zwycięstwem. Bitwa pod Zaniemyślem w 1331 roku doprowadziła do powstrzymania Krzyżaków od dalszego rabunku. Takie przykłady można by mnożyć.

Czy na terenach tych 69 bitew turysta może cokolwiek zobaczyć?

– Może, tylko musi użyć wyobraźni. Zagospodarowanie terenów pól bitewnych jest u nas na poziomie zerowym. Tylko w niewielu miejscach została postawiona tablica informująca o tym, co tam się wydarzyło. Najmniej takich upamiętnień dotyczy bitew od średniowiecza do XVIII wieku. Jeżdżąc po okolicy, czasami miałem problem, żeby dokładnie zlokalizować miejsce, w którym doszło do potyczki czy bitwy. Najbardziej udokumentowane przez pomniki czy tablice są bitwy z XIX i XX wieku. A gdyby nie antyniemieckość władz PRL-u, to i tego by nie było, gdyż większość pochodzi właśnie z tego okresu. Istotne jest to, że w kilku miejscach postawiono tablice informacyjne z opisem, co się tam wydarzyło. Przykładem jest Słomowo, gdzie na wzgórzu Koci Sad dla upamiętnienia bitwy z 1813 roku harcerze z Obornik postawili dwie tablice. Podobna tablica stanęła w Brzozowie pomiędzy Kłęckiem a Gniezmem z informacją o bitwie w 1656 roku. Te bitwy dla Polaków zakończyły się porażkami, ale miłośnicy danej ziemi

Miasto bogate było pożądanym łupem dla najeźdźcy, a postawienie murów je zabezpieczało

twierdzą, że warto o nich mówić i je upamiętniać. Jestem tego samego zdania, bo nie jest istotne, czy bitwa zakończyła się zwycięstwem czy przegraną, liczy się, że coś się wydarzyło, co potwierdza, że ten region miał znaczenie. W książce próbuję udowodnić, że Wielkopolska miała znaczenie. Gdy powstał pomysł, aby napisać tę książkę, sam miałem kłopot z ilością starć. Na początku wyszczególniłem ich 40, ale w trakcie pracy wyszło 69. Świadczy to o tym, że tutaj wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy, o których nie mamy większego pojęcia.

Skoro w najbliższej okolicy mamy do czynienia z tyloma bitwami, to gdybyśmy rozszerzyli zainteresowania na całą Wielkopolskę, chyba by wrzało od takich zdarzeń...

– Mam plany, aby zająć się całym regionem, bo uważam, że Wielkopolska zasługuje, by mieć taki opis, a jeśli rozszerzymy promień poszukiwań do na przykład 100 kilometrów, już pojawi się kilkanaście czy też kilkadziesiąt kolejnych bitew, potyczek i oblężeń. Każda następna miejscowość ma swoje wydarzenia militarne. Niektóre są opisane w stopniu zadowalającym, inne z kolei są podsumowane tylko jednym zdaniem. Skoro w promieniu 50 kilometrów udało się zidentyfikować 69 bitew, to ile ich uda się opisać w całej Wielkopolsce?

Rozmawiał Dariusz Nowaczyk

- Rodzina toruńska, koniec wieku XVIII do pocz. XX wieku (Zielinska 2012).
- Rodzina galicyjska (zabor austriacki) (Rejman 2006).
- Rodzina chłopska w Koronie w XVII-XVIII wieku (Kopczyński 1998).
- Dodatkowo prace Wycząnskiego (za: Kuklo 2015), Borowskiego (1976), Kędzickiego (1992), Piaseckiego (1990).

Rodzina źródłem wiedzy o Poznaniu

Już niebawem każdy z nas będzie mógł zajrzeć w głąb rodzinnej historii i znacznie ją ubogacić o kolejne fakty. Wszystko to dzięki bazie danych o historycznej populacji miasta Poznania, która powstaje we współpracy poznańskich biologów, historyków i archiwistów. O pracach nad projektem „Rodzina jako źródło wiedzy o historycznym Poznaniu” rozmawiamy z **prof. UAM Grażyną Liczbińską** z Wydziału Biologii UAM.

Celem badań, które pani prowadziła, była poznańska rodzina z XIX wieku. W badaniach nad demografią zaangażowała się spora grupa osób...

– Bardzo pomagali mi poznańscy archiwiści, a szczególnie **dr Małgorzata Chmielarz**, historyczka i archiwistka. W projekt zaangażował się też dr hab. Piotr Rachwał z KUL-u, znakomity demograf historyczny z ogromnym doświadczeniem w budowaniu baz danych dla historycznej Lubelszczyzny, 13 pracowników Archiwum Państwowego w Poznaniu, pracownicy i doktoranci z UAM. Bez ich pomocy praca byłaby wręcz niemożliwa. Od strony administracyjnej pomagają mi **Sylwia Łuczyńska** i **Władysław Miłosz**, którym w tym miejscu chciałam bardzo podziękować.

Pomimo licznych studiów nad strukturami społeczno-demograficznymi rodziny w Polsce historycznej przeprowadzenie bardzo wnikliwych badań, obejmujących szeroko rozumiany dobrostan i nierówności społeczne, nigdy nie zostało pomyślnie zakończone. Rodzina poznańska doczekała się do tej pory jedynie kilku opracowań. Warto przytoczyć opracowanie **prof. Krzysztofa Makowskiego** z Wydziału Historii UAM o rodzinie poznańskiej w pierwszej połowie XIX wieku. Badania rodziny z II połowy XIX wieku są fragmentaryczne, a ich podstawą były różnorodne źródła.

Co było głównym celem projektu?

– Chcieliśmy zbadać wpływ dobrostanu społecznego, ekonomicznego i psychicznego

rodziny na kondycję biologiczną i społeczną potomstwa. Dzięki wieloaspektowym badaniom rodziny staraliśmy się pogłębić dotychczasową wiedzę o rodzinie poznańskiej na przestrzeni 100 lat i wypełnić luki w stanie wiedzy na temat interakcji pomiędzy rodzicami i dziećmi oraz na temat ich społecznych, kulturowych i biologicznych konsekwencji.

To nie wszystko?

– Oczywiście. Efektem projektu miało być choćby poznanie zależności pomiędzy stresami środowiskowymi działającymi na matkę w ciąży a proporcją płci potomstwa przy urodzeniu, liczbą dzieci i ich płcią a długością życia matek, stresem wywołanym utratą rodzica a wiekiem zawarcia małżeństwa i początkiem reprodukcji potomstwa.

Badaliście jednak nie tylko wiek XIX. Badania kończą się na latach 30. XX wieku.

– W 1874 roku powstały Urzędy Stanu Cywilnego, które zajmowały się ewidencją ludności. Zdeponowane w Archiwum Państwowym księgi cywilne uzupełniają duplikaty ksiąg kościelnych, których zasoby w APP kończą się na 1874 roku. Zatem, spisując księgi cywilne, poszerzamy bazę, a więc i badania, o kolejne kilkadziesiąt lat. Dodatkowo trzeba wiedzieć, że w badanym okresie rodzina poznańska była zróżnicowana pod względem wyznaniowym, społecznym i ekonomicznym, osadzona w bogatym kontekście przemian

politycznych, gospodarczych i społecznych. Jest to faktycznie bardzo ciekawy okres.

Postawiliście sobie kilka celów szczegółowych. Jednym z nich było zbudowanie bazy danych.

– Pierwszym efektem projektu będzie baza danych mieszkańców Poznania, tzw. Poznan Historical Population Database, obejmująca indywidualne informacje o wszystkich składowych ruchu naturalnego od pierwszej połowy XIX wieku do okresu dwudziestolecia międzywojennego. Powstanie ona według standardów międzynarodowych i powiązana zostanie z istniejącymi już bazami dla populacji z różnych regionów świata, zdeponowanymi w repozytorium European Historical Population Samples Network. Zostanie także udostępniona polskiemu odbiorcy poprzez przygotowaną bezpłatną aplikację internetową, która umożliwi zainteresowanym odnalezienie informacji o swoich przodkach. To ewenement dla Poznania. Baza będzie funkcjonowała w wolnym dostępie. Niewątpliwie łatwiej będzie znaleźć w niej swoich przodków i pobawić się w rodzinny detektyw. Równoległe do powstawania bazy skanowane są księgi USC. Wraz z koleżankami i kolegami z APP podjęliśmy decyzję o digitalizowaniu akt Urzędu Stanu Cywilnego za lata 1874-1930. Te materiały były tylko w formie papierowej. Skany są systematycznie umieszczane w domenie publicznej Archiwum Państwowego. Przygotowywana aplikacja pozwoli połączyć



OPUBLIKOWALI

jednostkowe informacje ze zdjęciem odpowiedniej strony w metryce, na której znajduje się wpis.

Dane będą obszerne?

– Spisujemy praktycznie wszystkie dane z ksiąg urodzeń, małżeństw i zgonów. Dzięki projektowi stworzymy bazę obejmującą około 90% mieszkańców Poznania.

Koszty są niemałe?

– Na projekt otrzymaliśmy z Ministerstwa Edukacji i Nauki 1,3 miliona złotych. Milion „zostaje” w archiwum na budowanie bazy danych i digitalizację materiałów, a reszta jest przeznaczona na uposażenia zespołu badaczy oraz wypromowanie efektów naszych badań.

W kwietniu 2024 roku projekt zostanie zakończony?

– Myślę, że zgodnie z planem będziemy mieli wówczas do czynienia z gotową stroną, bazą danych, i pojawią się pierwsze publikacje podsumowujące badania. Mamy nadzieję, że prowadzone przez nas badania chociaż w niewielkim stopniu pogłębią dotychczasową wiedzę o mieszkańcach Poznania w XIX wieku. Po to to w końcu robimy.

Wchodząc głębiej w projekt, przeczytałem, że w XIX wieku dzietność w Poznaniu to 3,4 dziecka na kobietę...

– Tak, ponad 3 dzieci na kobietę o niezakończoną reprodukcji. Jeżeli zaś uwzględnimy kobiety z zakończoną reprodukcją, to liczba ta wzrośnie do pięciorga. Tyle samo dzieci przypadających na przeciętną kobietę pokazują badania poznaniaków z pierwszej połowy XIX wieku, prowadzone przez prof. Makowskiego. W drugiej połowie XIX stulecia matki rodziły pierwsze dziecko później niż w pierwszej, zaś wydłużanie się ludzkiego życia powodowało, że coraz więcej kobiet dożywało nawet do końca reprodukcji.

W Poznaniu do końca XIX wieku umieralność dzieci była ogromna. Wynikało to z braku higieny, niedostatków w zakresie infrastruktury miejskiej: braku ujęć czystej wody, braku kanalizacji oraz bardzo wysokiej gęstości zaludnienia wynikającej z faktu, że miasto było zamknięte w twierdzy. Bardzo często wybuchały epidemie chorób zakaźnych. Pod koniec XIX wieku pojawiła się też kategoria chorób cywilizacyjnych. Zgony z ich przyczyny osiągnęły w mieście pod koniec XIX wieku poziom prawie 20% wszystkich zgonów. Postęp w naukach medycznych spowodował, że wreszcie można było postawić coraz bardziej precyzyjną diagnozę i precyzyjniej określić przyczynę zgonu. Stąd w księgach zgonów jako przyczynę zaczęto podawać, zamiast nazwę organu czy objawy, na przykład serce lub ból serca, precyzyjniej: atak serca. Ten sam postęp cywilizacyjny wyrugował dość skutecznie choroby zakaźne.

Rozmawiał Krzysztof Smura

Cała rozmowa dostępna na www.uniwersyteckie.pl 

▶▶▶ Rozwój sztucznej inteligencji może pomóc przyspieszyć proces tworzenia wysokiej jakości wpisów w słownikach. **Profesor Robert Lew** z Wydziału Anglistyki UAM jest autorem publikacji na ten temat w „Humanities and Social Sciences Communications”.

Pierwszy ze słowników stosujących format definicji ilustrujący użycie danego wyrazu w kontekście to COBUILD. Jak mówi prof. Robert Lew, jego polskim odpowiednikiem jest „Inny słownik języka polskiego” autorstwa Mirosława Bańki. – Zawarte tam definicje są łatwe do zrozumienia, konwersacyjne. Na przykład „Kiedy mówimy, że coś się wlecze bez końca, to trwa za długo” – wyjaśnia prof. Robert Lew. W opisanym przez naukowca badaniu sprawdzone zostało wykorzystanie narzędzia ChatGPT do tworzenia wpisów w języku angielskim w stylu COBUILD. Oceniono zdolność AI do generowania dokładnych, wysokiej jakości definicji znaczeń oraz przykładowych zdań. Okazuje się, że definicje wygenerowane przez sztuczną inteligencję są porównywalne z definicjami stworzonymi przez ludzi, natomiast przykłady i ogólne hasła wygenerowane przez sztuczną inteligencję otrzymały w badaniu niższe oceny.

– Już teraz widać, że możemy częściowo zautomatyzować proces tworzenia słowników, tylko musimy mieć dobrze opracowane prompty (instrukcje dla bota). To jednak na razie stadium wczesnych eksperymentów. A wyniki są obiecujące dla języka angielskiego, ale już nie dla języka polskiego – mówi prof. Robert Lew.

▶▶▶ Chcąc lepiej poznać historię wystąpień ekstremalnych zdarzeń pogodowych i tsunami w Nowej Fundlandii, polsko-kanadyjski zespół naukowców w składzie **dr Krzysztof Pleskot**, Les C. Cwynar, Cyprian Kowalczyk, **prof. UAM Mikołaj Kokociński** i **prof. UAM Witold Szczuciński** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych zbadał osady jezior przybrzeżnych na półwyspie Burin. Efektem ich pracy jest artykuł opublikowany w czasopiśmie „Quaternary Science Reviews”, który pokazuje, w jaki sposób znane historyczne zdarzenia zapisały się w badanych osadach.

▶▶▶ **Doktor Anna Ekner-Grzyb** z Wydziału Biologii oraz **prof. Tomasz Grzyb** i **Natalia Jurga** z Wydziału Chemii są współautorami pracy „Influence of surface modification and size of lanthanide-doped upconverting nanoparticles on wheat seedlings”, która ukazała się w czasopiśmie „Chemosphere”. – W ostatnich latach nanotechnologia znalazła szerokie zastosowanie w monitorowaniu środowiska, szeroko rozumianej medycynie, nawozach roślinnych, kosmetykach i innych obszarach. Dlatego ważne jest badanie wpływu nanomateriałów i wynikających z nich zagrożeń dla środowiska i organizmów (od produkcji po utylizację) – czytamy we wstępie do pracy. Artykuł to owoc współpracy grup badawczych z Polski, Iranu, Czech i Niemiec.

▶▶▶ **Doktor Paweł Michał Owiśni** z Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile jest współautorem trzypiętomowej monografii „Zatoka Pucka”, która została nagrodzona jako najlepsza książka naukowa w konkursie Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego 2023.

Ikoniczność języka

Projekt finansowany w ramach konkursu NCN Polonez bis (2022-2024) przeznaczony jest dla naukowców powracających po dłuższej nieobecności do kraju. Doktor Janic, absolwentka anglistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, do Polski wraca po blisko 18 latach pobytu na uczelniach w całej Europie. Ukończyła kolejne studia magisterskie, tym razem z lingwistyki ogólnej, na Uniwersytecie w Lyonie, a następnie, w tej samej dziedzinie, obroniła tam doktorat. Przez kolejne lata pracowała w projektach jako badacz naukowy: najpierw w Szwajcarii, dzięki stypendium Schweizerische Bundes-Exzellenz-Funding, a następnie w Niemczech jako współwykonawca projektu ERC prowadzonego przez prof. Martina Haspelmatha. Na liście swoich naukowych osiągnięć ma między innymi Międzynarodową Nagrodę im. Josepha Greenberga, która została przyznana przez Association for Linguistic Typology w 2015 roku, za najlepszą na świecie rozprawę doktorską z zakresu typologii lingwistycznej, obronioną w latach 2013-2014.

– Poznań był mi naukowo najbliższy – tłumaczy dr Janic. – Typologia lingwistyczna jest tą dziedziną wiedzy, która w Polsce nie jest jeszcze zbyt dobrze reprezentowana. Wyjątek stanowi UAM, w którym tego typu badania prowadzone są na Wydziale Neofilologii.

Opiekę nad projektem zgodził się objąć prof. Krzysztof Stroński, specjalista od języków indoaryjskich (podgrupa rodziny języków indoeuropejskich) oraz lingwistyki historycznej.

W ramach projektu naukowcy będą badać, jak alternacja czasownikowa (P demotion) funkcjonuje w językach z rodzin ze sobą niespokrewnionych. Im więcej języków zostanie przebadanych, tym lepiej, bo, jak mówi autorka projektu, cechą typologii lingwistycznej jest zdefiniowanie cech uniwersalnych badanego zjawiska językowego, a to możemy uzyskać, tylko badając języki niespokrewnione ze sobą. Projekt w tej chwili jest na półmetku. Naukowcom udało się przebadać alternacje w 55 językach. Dane zostały zebrane w specjalnej bazie, do której dołączono pytania dotyczące interesujących badaczy form dopełnienia i funkcji, którą pełni w zdaniu.

– Najprościej mówiąc, nasza praca polegała na przeglądaniu podręczników do gramatyki. Najczęściej pobieraliśmy je w formie PDF, a następnie pod sekcją „czasownik, alternacje czasownikowe” szukaliśmy przykładów, które odpowiadały naszej definicji. Następnie, jeśli dany przykład spełniał wyznaczone przez nas kryteria, odnotowywaliśmy go w bazie – opowiada badaczka.

Obecnie naukowcy wchodzą w fazę analiz. Na podstawie zebranych przykładów będą badać korelacje i zależności między funkcją dopełnienia a tym, jak jest ono realizowane w zdaniu. Zależy im na wyłusaniu cech wspólnych, które będą pasowały do wszystkich zebranych przykładów.

– Mój wkład do tego projektu polega również na stworzeniu bazy danych, listy języków, które są rodzinowo niepowiązane. W typo-

Doktor Katarzyna Janic z Wydziału Neofilologii jest kierowniczką projektu „Gramatyczna ikoniczność języka: międzyjęzykowe studium konstrukcji, w których dopełnienie traci status głównego argumentu”. Naukownicy, wraz z zespołem badawczym w składzie: **prof. UAM Krzysztof Stroński** (Instytut Orientalistyki UAM) oraz Mohammad Tavakoli z Uniwersytetu w Isfahanie (Iran), realizuje badania pozwalające znaleźć uniwersalne cechy konstrukcji, w których dopełnienie traci swoją pierwotną funkcję.

logii mamy wydzielone makroregiony, takie jak na przykład Euroazja, Oceania, Australia itp. Tworząc naszą bazę danych, starałam się odpowiednio ją zbilansować, tak aby każdy z tych regionów był reprezentowany przez osiem języków (każdy z innej rodziny językowej) – mówi naukowczyni.

Doktor Janic odpowiada też za odpowiednie kodowanie danych. Jak wyjaśnia, trudności w pracach typologicznych na tym etapie polegały też na tym, że nie można było przewidzieć pewnych różnorodności w danych obszarach badawczych. Każdy język przynosi jakąś nową informację, którą często trzeba uwzględnić w bazie.

W ramach projektu poszczególne członkowie zespołu dostarczają ekspertyz z dziedzin, w których się specjalizują. Profesor Stroński przeanalizuje alternacje pod kątem historycznych powiązań. Oцени również, czy dane alternacje językowe występują w grupie języków indoaryjskich, których jest znawcą. Zadaniem Mohammada Tavakoliego będzie analiza statystyczna. Typologia to taka dziedzina wiedzy, która posługuje się dużą ilością danych. Nie zawsze w sposób manualny można je usystematyzować. W takich przypadkach z pomocą przychodzą specjaliści w zakresie lingwistyki komputerowej, którzy w specjalnych programach są w stanie wyliczyć i uogólnić zebrany materiał badawczy.

Projekt nie ma charakteru aplikacyjnego. Służyć będzie rozwijaniu wiedzy na temat języka i jego funkcjonalności.

Magda Ziółek



Dr Izabela Schiffauer

Wydział Prawa i Administracji UAM

BIZNES NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

Na szczycie UE negocjowana jest dyrektywa, która ma wprowadzić nowe obowiązki należytej staranności przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju. To ważna i potrzebna inicjatywa prawodawcza, która jednak niesie ze sobą pewne ryzyko.

Przestawiony w marcu 2022 roku przez Komisję Europejską (KE) projekt dyrektywy jest jedną z inicjatyw prawodawczych zapowiedzianych w Europejskim Zielonym Ładzie. Dyrektywa jest pokłosiem Wytycznych ONZ dotyczących biznesu i praw człowieka, które uznają indywidualną odpowiedzialność przedsiębiorstw za przestrzeganie praw człowieka. Wiele krajów, w tym Polska, opracowuje Krajowe Plany Działania na rzecz Wdrażania Wytycznych. Nieliczne kraje przyjęły w tym celu mniej lub bardziej ambitne ustawodawstwo. W Europie należą do nich Francja, Niemcy, Norwegia i Szwajcaria.

Przepisy unijne obejmą przede wszystkim duże firmy działające na rynku UE, MŚP jedynie pośrednio, o ile są aktywne w łańcuchach dostaw dużych firm. Przedsiębiorcy będą zobligowani do wprowadzenia odpowiednich procedur oceny ryzyka negatywnego wpływu swojej działalności na prawa człowieka i środowisko naturalne oraz zapobiegania takim skutkom. Będą też ponosić odpowiedzialność prawną w przypadku wystąpienia szkód spowodowanych niedopełnieniem tych obowiązków.

Porozumienie między Parlamentem Europejskim (PE) a Radą UE niezbędne do przyjęcia dyrektywy powinno zostać osiągnięte wiosną 2024 roku, a więc przed zakończeniem obecnej kadencji PE. Polski ustawodawca może zatem już wkrótce stanąć przed zadaniem transpozycji nowych przepisów do prawa krajowego. Osiągnięcie porozumienia w tak krótkim czasie będzie jednak trudne, jeśli weźmie się pod uwagę rozbieżne stanowiska negocjacyjne rady i PE w kluczowych kwestiach dotyczących zakresu nowych obowiązków, między innymi tego, czy powinny one obejmować łańcuch wartości rozumiany jako działalność związana nie tylko z produkcją towarów lub świadczeniem usług, lecz także użytkowaniem i usuwaniem konkretnego produktu. W samej radzie brakuje też porozumienia co do objęcia nowymi obowiązkami instytucji finansowych. A przecież bez zaangażowania tych ostatnich trudno mówić o zrównoważonych finansach czy inwestycjach.

Poszukiwanie kompromisu za wszelką cenę niesie ze sobą ryzyko osłabienia skuteczności regulacji. Takie sygnały pojawiały się już na etapie przygotowania projektu dyrektywy przez KE. Poszukując szerokiej akceptacji w środowisku biznesowym, komisja sięgnęła po

dobrze znane instrumenty, takie jak audyty, kodeksy postępowania czy klauzule umowne, słusznie krytykowane przez organizacje pozarządowe, a niekiedy nawet samych przedsiębiorców, jako nieskuteczne narzędzia zapobiegania naruszeniom praw człowieka oraz negatywnemu wpływowi na środowisko.

Dążenie do uzyskania od partnerów biznesowych zabezpieczeń umownych (tzw. umowy kaskadowe) jako jedna z form dochowywania należytej staranności de facto przenosi główny ciężar dostosowania się do nowych przepisów na dostawców i producentów. Ci ostatni nierzadko ponoszą też koszty wymaganych audytów. Brak wsparcia wyspecjalizowanych lokalnych instytucji może skutkować wykluczeniem małych producentów z łańcucha dostaw oraz pogorszeniem warunków pracy i płacy pracowników, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Przyjęcie dyrektywy w obecnym kształcie może zatem w niezamierzony sposób pogłębiać problemy, których rozwiązanie unijny prawodawca miał na celu.

Oczywiście wiele zależy od sposobu implementacji nowych przepisów przez odpowiednie instytucje, w tym samych przedsiębiorców. Warunkiem właściwej oceny negatywnego wpływu, rzeczywistego lub potencjalnego, jakie działalność firmy może mieć na ludzi lub środowisko oraz w konsekwencji skutecznego zapobiegania takim skutkom, jest w pierwszym rzędzie świadomość ryzyka naruszeń praw człowieka i szkód dla środowiska. A takiej świadomości wśród polskich przedsiębiorstw niestety brakuje. Potwierdza to badanie ankietowe, jakie przeprowadziliśmy w ramach realizowanego na Wydziale Prawa i Administracji projektu badawczego finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

Bez względu na trudności, z jakimi wdrożenie nowych przepisów jest zazwyczaj powiązane, objęcie biznesu obowiązkiem respektowania praw człowieka i ochrony środowiska jest pilnie potrzebne. Skorzystają na tym przedsiębiorcy, których model biznesowy jest już oparty na działalności społecznie odpowiedzialnej, co zazwyczaj podnosi koszty produkcji lub świadczenia usług i skutkuje mniejszą konkurencyjnością. Takie przepisy są ważne także dla każdego z nas jako konsumentów, abyśmy mogli dokonywać świadomych etycznych wyborów, co w obecnym stanie prawnym jest niestety bardzo trudne, a niekiedy praktycznie niemożliwe.



Prof. Michał Karoński

Wydział Matematyki i Informatyki UAM

OSIEM LAT NCN Z „DOBRA ZMIANA”

Rozpocznijmy od przypomnienia kilku podstawowych faktów. Narodowe Centrum Nauki powstało w 2010 roku jako agencja rządowa finansująca badania podstawowe. To, jak wszyscy przyznają, był największy, a być może jedyny, sukces tak zwanej reformy Kudryckiej.

Ustawa o NCN była wzorowana na zasadach konstytuujących powstałą pięć lat wcześniej Europejską Radę Badań (ERC): pięcioosobowy zespół identyfikujący 24 członków Rady NCN, dysponującej szerokimi uprawnieniami i niezależnością w kształtowaniu typów konkursów grantowych i określaniu warunków ich przeprowadzania oraz w doborze ekspertów oceniających projekty, odgrywającej decydującą rolę w wyborze dyrektora centrum. Ta wyjątkowo udana ustawa umożliwiła wybranej w grudniu 2010 roku radzie szybkie ukształtowanie schematu organizacyjnego i merytorycznego centrum. W chwili przejścia władzy przez PiS NCN było już instytucją sprawnie działającą, o szerokiej ofercie grantowej, z systematycznie doskonalonym systemem oceny projektów i opinią instytucji otwartej na współdziałanie ze środowiskiem akademickim.

Rozpoczęte po wyborach jesienią 2015 roku relacje NCN z „dobrą zmianą” można podzielić na dwa okresy. Pod rządami ministra Jarosława Gowina nauka i szkolnictwo wyższe pozostały obszarami względnej normalności. W okresie, gdy kierował on ministerstwem, w zasadzie nie ingerował w niezależność centrum. Interesował się jego działaniami i często je wspierał. Jako poseł z Krakowa zadbał o zakup dla „bezdonnego” NCN nowej siedziby w nowo budowanym biurowcu, idealnie skrojonym dla potrzeb centrum. Co ważne, dzięki jego działaniom doszło do wyznaczenia na kolejne cztery lata 12 nowych członków rady tuż przed objęciem funkcji przez nowego ministra. Jedynym poważniejszym zgrzytem była próba zablokowania w 2019 roku ponownego wyboru prof. Zbigniewa Błockiego na stanowisko dyrektora. Ale i w tym przypadku minister Gowin podtrzymał decyzję rady i zgodnie z prawem mianował go na czteroletnią kadencję do marca 2023 roku.

Prawdziwe problemy NCN rozpoczęły się wraz z objęciem jesienią 2020 roku funkcji ministra przez prof. KUL Przemysława Czarnka. Jak się szybko okazało, głównym celem nowego ministra był zamysł ideologicznie motywowanej wymiany elit akademickich. Polegało to, między innymi, na wybieraniu do ciał doradczych i rad agencji wykonawczych ministerstwa ludzi z najbliższego otoczenia ministra lub bliskich mu ideowo, a pomijaniu tych z poważnym dorobkiem naukowym. Na politykę formowania nowych elit składał się demonstrowany brak wsparcia dla dużych, najlepszych uczelni kraju i równoczesne faworyzowanie słabych jednostek, głównie z terenów

charakteryzujących się wysokim poparciem politycznym dla partii rządzącej. Tam były kierowane słynne dotacje „kartonowe” i to te jednostki minister promował i z zapałem wizytował. Jedną z jego najbardziej szkodliwych decyzji było powołanie do życia skandalicznie upolitycznionej Akademii Kopernikańskiej, kuriozalnego tworu łączącego w sobie funkcje akademii, szkoły wyższej i agencji grantowej. Inne trwałe ślady zniszczeń spowodowanych decyzjami ministra można znaleźć w wielu obszarach nauki i szkolnictwa wyższego, poczynając od dziwacznej punktacji w ministerialnej liście czasopism, a kończąc na kilkunastu kierunkach pseudostudiów medycznych, otwieranych za jego zgodą, często wbrew opinii Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych, w uczelniach o niskiej kategorii.

W przypadku NCN pierwszym sygnałem tego, że nowy minister jest, mówiąc oględnie, dosyć nietypowy, był brak jakiegokolwiek kontaktu z radą NCN w celu zapoznania się z działalnością i problemami tej najważniejszej ministerialnej agencji. Nikt nie przypuszczał, że mimo wielokrotnie ponawianych zaproszeń minister nie znajdzie czasu na spotkanie z przedstawicielami centrum przez trzy kolejne lata, aż do końca swojej kadencji! Było to szokujące, szczególnie w zestawieniu z intensywnymi kontaktami władz NCN z poprzednimi ministrami. Takie spotkania byłyby dla ministra niezmiernie przydatne, ponieważ nieustannie publicznie atakował on NCN, wykazując przy tym zawstydzający brak wiedzy na temat działania systemów grantowych i procedur oceny wniosków w NCN. Między innymi bezpodstawnie zarzucał NCN brak transparentności, podczas gdy w rzeczywistości NCN charakteryzuje wyjątkowa otwartość i przejrzystość procedur. Jako anegdotę można wspomnieć, że główną przyczyną rozpoczęcia tych ataków było odrzucenie małego grantu Preludium na temat uświęcania małżeństwa! W kolejnych latach pojawiły się groźne sugestie o konieczności niefinansowania przez NCN konkretnych, kontrowersyjnych według ministra, grantów czy osób prowadzących „antypolskie” badania.

Równocześnie w ministerstwie były prowadzone prace nad nową ustawą o NCN, w całkowitej tajemnicy, bez jakichkolwiek prób konsultacji z NCN i środowiskiem. W 2022 roku do NCN zaczęły docierać informacje o finalizacji prac nad ustawą w ministerstwie. W sposób nieformalny udało się dotrzeć do jej podstawowych założeń i stwierdzić, że jest to akt prawny nie tyle reformujący NCN, ile prowadzący do jego likwidacji w obecnym kształcie i przekształcenia

go w agencję, w której decyzje o finansowaniu byłyby dyktowane przez lokalne koterie i upolitycznione gremia. Za absolutne kuriozum można uznać pomysł utworzenia ośrodków zamiejscowych NCN, finansujących jedynie lokalnych badaczy. Dzięki determinacji dyrektora NCN i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się zatrzymać na trzy miesiące rozpoczęcie procesu legislacyjnego, co w rezultacie doprowadziło do odłożenia dalszych prac w ministerstwie na czas po wyborach.

Zatrzymanie prac nad ustawą niestety nie uchroniło NCN od istotnej ingerencji ministra w działanie NCN. Jesienią 2022 roku nominowany jeszcze przez ministra Gowina zespół identyfikujący członków Rady NCN pod kierunkiem prof. Andrzeja Jajszyca przedstawił w ustawowym terminie, na zakończenie swojej kadencji, listę 24 kandydatów, z której minister powinien wybrać 12 osób do rady. Minister Czarnek nie uwzględnił tej rekomendacji i powołał nowy zespół identyfikacyjny. Następnie z całkowicie nowej listy wybrał członków w sposób, który nie spełniał ustawowego kryterium zrównoważonej reprezentacji różnych dziedzin nauki. W rezultacie połowę składu rady stanowili przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych, podczas gdy nauki ścisłe i techniczne były reprezentowane jedynie przez pięciu członków! Ponieważ członkowie rady odpowiadają, między innymi, za dobór ekspertów, to nietrudno zauważyć, jak ogromnie negatywny wpływ miała ta decyzja na jakość procesu oceny wniosków.

Kolejny atak na niezależność NCN nastąpił w 2023 roku. W związku z wpływem z początkiem marca kadencji dyrektora NCN rada przeprowadziła w ustawowych terminach konkurs na to stanowisko. Niestety minister z uporem próbował podważyć od strony formalnej przebieg tego konkursu. Rada skutecznie odpierała te ataki, a w rezultacie minister przez ponad osiem miesięcy nie nominował nowego dyrektora. Zrobił to dopiero po przegranych przez PiS wyborach! Kuriozalną postacią przybrała też antyniemiecka fobia ministra Czarńka, którą zademonstrował, blokując finalizację świetnego programu Dioscuri, realizowanego przez NCN we współpracy z prestiżowym w świecie nauki Towarzystwem Maxa Plancka.

Wszystkie sprawy, które w ogromnym skrócie opisałem powyżej, stanowią jedynie tło rujnąjących NCN decyzji budżetowych ministra Czarńka. Efektem tego systematycznego finansowego „głodzenia” NCN, przy równoczesnym wzroście kosztów realizacji grantów ze względu na inflację, był drastyczny spadek wskaźników sukcesu aplikacji grantowych. Osiągnęły one absurdalny poziom, na przykład w kluczowym dla finansowania badań polskich naukowców konkursie OPUS 25 finansowanie uzyskało jedynie 8% wniosków, podczas gdy w najgorszym razie ten wskaźnik powinien wynosić co najmniej 25%. Nowa władza musi odwrócić priorytety i nie skupiać się jedynie na wydatkach socjalnych, ale zdecydowanie postawić na działania prorozwojowe. Narodowe Centrum Nauki, finansujące badania podstawowe, może odegrać w tym istotną rolę i dlatego wymaga pilnego dofinansowania. Dramatyczną sytuację NCN można poprawić w drodze przesunięć w ramach budżetu ministerstwa na 2025 rok. Jest to realny postulat, bo obecnie dotacja celowa dla NCN w wysokości około 1,4 miliarda złotych to jedynie niecałe 6% tego budżetu. O to i o stały wzrost finansowania NCN zarówno władze akademickie, jak i całe środowisko powinny się upominać!



▶ Czasopismo „Studies in Second Language Learning and Teaching”, prowadzone przez **prof. Mirosława Pawłaka** z WPA UAM w Kaliszu, znalazło się na 9. miejscu na świecie w kategorii Język i Lingwistyka – tak wynika z najnowszego raportu Google Scholar Citations.



▶ **Profesor Maria Beisert** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki została nową prezeską Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego.



▶ **Profesor Józef Dobosz**, dziekan Wydziału Historii, otrzymał Srebrny Medal z okazji 1050-lecia założenia biskupstwa praskiego. Naukowiec został uhonorowany za zaangażowanie w badaniach nad dziejami Czech i rozwój relacji polsko-czeskich. Serdecznie gratulujemy!



▶ **Profesor UAM Krzysztof Zawierucha** z Wydziału Biologii został uhonorowany nagrodą Klimatyczny Człowiek Roku 2023 w kategorii Młody Naukowiec. Laureat odebrał wyróżnienie w Gabinecie Rektora UAM. Nagroda została przyznana przez kapitułę konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.



▶ **Profesor Paweł Churski** z Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej został wybrany na przewodniczącego Rady Programowej Fundacji Miasto podczas Europejskiego Kongresu Samorządowego Local Trends. Fundacja Miasto, powołana przez Związek Miast Polskich (ZMP), powstała po to, by wspierać miasta.



▶ Podczas XXXI Europejskiego Kongresu Prawa Rolnego w Cardiff **prof. Roman Budzinowski** z Wydziału Prawa i Administracji został wyróżniony srebrnym medalem za „wybitny wkład w rozwój prawa rolnego”.



Misja Boliwia

Alicja Grygiel i Michał Woźny. Studenci trzeciego roku na Wydziale Teologii UAM przez niemal trzy miesiące, często w ekstremalnie trudnych i niebezpiecznych warunkach, gościli w Boliwii. Mieli do spełnienia misję. I to nie jedną.

By spełniło się marzenie, potrzebna była inspiracja. Ta wyszła ze strony księdza **prof. Piotra Nawrota**, który od lat bada muzykę południowoamerykańską. Z początkowej grupy sześciu osób, które chciały uczestniczyć w specjalnej misji, zostały dwie. I to one przeżyły przygodę życia za wielką wodą.

Zanim nastąpił wyjazd, był intensywny kurs języka hiszpańskiego i szukanie sponsorów. Pomogły zbiórki pieniężne, ale i UAM dorzucił swoją cegiełkę. – Sama podróż trwała 36 godzin. Z Poznania przez Frankfurt do Buenos Aires i dalej do boliwijskiego Santa Cruz – wspomina Michał Woźny. – Na lotnisku odebrał nas ks. prof. Nawrot, a Santa Cruz na najbliższe 10 tygodni stać się dla nas miała swoistą opoką na wypadek zagrożenia czy choroby. Spędziliśmy w nim jeden dzień i już kolejnego wsiedliśmy do autobusu i pojechaliśmy 600 kilometrów dalej, do San Ignacio. W pobliskiej szkole mieliśmy uczyć języka angielskiego.

– Trzeba sobie zdawać sprawę, że Boliwia to kraj wielkich kontrastów. Tutaj pięć procent ludności żyje często ponad stan, a pozostała grupa klepie biedę. To bogaty kraj, który nie potrafi sobie poradzić z nierównościami klasowymi, zorganizowaną przestępczością, handlem narkotykami, a nawet dziecięcą prostytutką czy handlem narządami – mówi Alicja Grygiel. – Tam spora część samochodów jeździ bez tablic. A wie pan dlaczego? To są auta kradzione w Brazylii. Takim narodowym sport, na który policja patrzy przez palce. Teraz jest tam kryzys paliwowy, a jeszcze niedawno mówiono, że Boliwia leży na ropie. Obecnie z tego oceanu zrobiło się jezioro, zasobów ma starczyć na półtora roku.

Jak mówią nasi rozmówcy, w Boliwii większość osób pracuje na czarno, a średnia pensja to w przeliczeniu około 1200 złotych. Jest bardzo dużo prywatnej inicjatywy, ale przeważają domowe garkuchnie, które wypiekają przepyszne saltenas. To rodzaj maślanego pieroga wypiekanego w piecu z różnymi rodzajami mięs, słodkim sosem, oliwkami, rodzynkami i ziemniakami. – Można powiedzieć, że staliśmy się specjalistami od ich wypieku. Szkoda, że w Polsce takich nie uświadczysz – dodaje Michał Woźny.

Jak już wspomnieliśmy, zadaniem, jakie stanęło przed młodymi ludźmi, była nauka języka angielskiego w szkołach położonych głównie na głębokiej prowincji. Dziś oboje uważają, że nie spodziewali się aż takiego zainteresowania. Okazało się nawet, że dzieciaki przedkładały naukę w szkole nad grę w piłkę na pobliskim boisku. Niewątpliwie dla mieszkańców wiosek Polacy byli swoistą atrakcją.

W czasie pobytu w Boliwii studenci Wydziału Teologii przebyli ponad trzy tysiące kilometrów, wędrując od wioski



do wioski i od miasta do miasta. Przebywając w San Ignacio, mieszkali przez półtora miesiąca u franciszkanów. Było wśród nich dwóch Polaków: Wojciech i Feliks, którzy żyją tam od 40 lat. Wrosli w kulturę i społeczeństwo, ale wciąż muszą być ostrożni, bo napady nadal się zdarzają.

– Wielokrotnie spotykaliśmy się z ostrzeżeniami. Tam nie jedźcie, tam się nie zatrzymujcie, tego nie róbcie. Niestety, przestępczość ma się w Boliwii nadal dobrze – mówi Michał Woźny i dodaje: – Dzień zaczynaliśmy po 7 rano. Potem był motor, który otrzymaliśmy od ojca Wojtka, i razem z Alicją, a czasem i panią Beatą ze Szczecina z Fundacji „Muzyka, która otwiera serca”, jeździliśmy do pobliskich wsi. Każda z parafii ma tam pod opieką od 15 do 50 wiosek. Pani Beata uczyła gry na flecie, a my poznawaliśmy okolicznych mieszkańców. Popołudniami wykorzystywaliśmy czas na zwiedzanie, bo jak mówią miejscowi, w czasie sjeisty na ulicy można spotkać tylko psy i gringo. Wtedy też było najbezpieczniej. Niestety ceny dla przybyszów są tam trzykrotnie wyższe niż dla miejscowych. To widać choćby po biletach do muzeów.

– Wieczorami prowadziliśmy zajęcia z języka angielskiego w miejscowej szkole muzycznej – dodaje Alicja Grygiel. – Angielski był dla dzieciaków bardzo ważny.

Studenci z UAM odwiedzili też werbistę, ojca Marcina w San Miguel, byli przy komunii w San Juan, a w Santa Rosa trafili na festę patronalną i tam ich... pozostawiono. Mieszkali u miejscowych, żyli z nimi, pomagali, ale także uczyli w tamtejszej szkole. Podobnie było później w San Juan. Dziś mówią, że te dwa tygodnie spędzone w boliwijskich wioskach to była dla nich niemal szkoła przetrwania. Spanie w hamaku pod gołym niebem lub w śpiworze prosto na ziemi nie należało do rzadkości. W odwiedzanych wioskach często brakowało prądu, a nawet wody.

– Mimo biedy to bardzo otwarci i ciekawi świata ludzie. Do tego serdeczni. Niemal każdego dnia byliśmy podejmowani przez inną rodzinę. Staraliśmy się im odwdzięczać, na przykład piekąc placki ziemniaczane czy pączki. To było najfantastyczniejsze doświadczenie, jakie wywieźliśmy. Doświadczenie bliskości z tymi ludźmi – zauważa Michał Woźny.

Inne ciekawe doświadczenie mieli w Oruro. To dawne miasteczko górnicze było niegdyś tym, czym Klondike w Ameryce. Złota było tu w bród, a teraz...

– W Oruro podejmowała nas terejzanka, siostra Joanna, prowadząca Centrum Pastoralne. Są w nim zarówno małe dzieci, jak i już prawie dorośli ludzie. Siostra dba o ich żywność i wykształcenie. Wszystko z datków. Proszę

sobie wyobrazić, że w czasie naszego pobytu była sama i miała pod opieką około stu dzieci – mówi Alicja Grygiel. – W Boliwii panuje taka mentalność, że mężczyzna przeważnie nie czuje się odpowiedzialny za rodzinę. Jak twierdzą – płodzi dziecko i idzie dalej. Stąd ogromna liczba matek wychowujących samotnie potomstwo. Średnio taka dysfunkcyjna rodzina liczy sześcioro-siedmoro dzieci. Gdy matki nie dają rady, przyprowadzają maluchy do siostry Joanny.

Ostatnie 10 dni studenci spędzili na zwiedzaniu, po którym nastąpił powrót do Santa Cruz i dalej do Poznania. Na uczelni i nie tylko chcą propagować pomoc dla Boliwijczyków.

– Jednym z owoców naszej wyprawy jest misja „Zostań aniołem dla dziecka”. To pomoc dla szkoły muzycznej w San Ignacio. Bardzo byśmy chcieli, aby trafiło do nich 130 skrzypiec. Taki instrument kosztuje około 100 dolarów, a fundatorzy otrzymają anioły z Chiquitanii. Drugi owoc to pomoc siostrze Joannie, która na Facebooku prowadzi akcję „Terejzanki z misją”.

Trzymamy kciuki, aby się udało!

Krzysztof Smura

PS By wesprzeć działania studentów, można dokonać wpłat na konto 74 1600 1417 1846 7858 6000 0009 z dopiskiem „Dla dzieci z Boliwii”.



Jest parkiet, jest muzyka, jest i magia

Profesor UAM Dorota Rojszczak-Robińska

z Instytutu Filologii Polskiej naukowo zajmuje się literaturą staropolską, prywatnie zaś od wielu lat trenuje taniec towarzyski. Wspólnie z mężem Arkadiuszem Robińskim wytańczyli już osiem tytułów mistrzowskich, w tym złoty medal na Mistrzostwach Polski. W listopadzie mistrzowska para wystąpiła na prestiżowym turnieju tańca w Assen w Holandii, gdzie zdobyła tytuł 10. pary na świecie.

Z tańcem nie było jej po drodze”. Tak mógłby brzmieć tytuł tego artykułu, gdyby życie nie napisało innego scenariusza. Profesor Rojszczak-Robińska od najmłodszych lat stroniła od tańca. Uważała, że nie ma do niego predyspozycji. Przełom nastąpił dopiero w okresie studiów doktoranckich. Znajomi z duszpasterstwa akademickiego wpadli na pomysł, aby wspólnie zapisać się na kurs tańca. Jak wspomina, zgodziła się na to głównie ze względów towarzyskich, dziś nie żałuje. Taniec stał się pasją na całe życie, którą dodatkowo od lat dzieli z mężem.

Taniec od podstaw

Pierwsze kursy tańca we wspomnieniach Doroty Rojszczak-Robińskiej nie zapisały się najlepiej.

– Pod wieloma względami warunki były prymitywne – wspomina. – Salki przyparafialne oferowały warunki w sam raz na studencką kieszeń. Na szczęście wtedy nie miało to dla mnie specjalnego znaczenia, ponieważ już połączyłam bakcyła. Kiedy na jednym z kursów poznałam Arka, mojego przyszłego męża, mój los został przypieczętowany – śmieje się.

Przełomowy okazał się obóz taneczny, na który wybrali się razem, już jako narzeczeni. Po powrocie, na fali świeżych wrażeń, zdecydowali, że będą szukać szkoły tańca, która pozwoli im dalej rozwijać umiejętności. To był czas, kiedy na parkiecie radzili sobie już całkiem dobrze, brakowało im jednak techniki. Wybór padł na szkołę prowadzoną w Gdyni przez Macieja Drankowskiego, z którym do dziś są w stałym kontakcie.

Treningi

Jak zaznacza prof. Rojszczak-Robińska, ich treningi są skrojone na miarę potrzeb i możliwości czasowych. Standardowo odbywają się cztery razy w tygodniu: trzy w szkole tańca Top Dance Studio, którą reprezentują, i jeden w niedzielę, gdy z grupą znajomych wynajmują salę „i każdy ćwiczycy to, co potrzebuje”. Są też okazjonalne lekcje w Gdyni u trenera Drankowskiego, które biorą, kiedy przygotowują się do ważnych zawodów.

– Młodym tancerzom często wydaje się, że technika ich ogranicza, a to nieprawda – mówi Rojszczak-Robińska. – Kiedy nauczysz się kroków i oswoisz z tańcem, uświadomisz sobie, że to właśnie technika pozwala ci zrobić dużo więcej, ponieważ twoje ciało jest sprawne i na tyle wyćwiczone, że na pewno „wytrzyma” wszelkie zmiany i potknięcia w układzie. Wydaje mi się, że przełomowa dla tancerza jest chwila, w której uświa-

damia sobie, że to właśnie technika pozwala mu interpretować muzykę i odkrywać to, co najpiękniejsze w tańcu.

Bo, jak zaznacza tancerka, nie ma czegoś takiego jak „taniec idealny” – pozbawiony błędów. Dochodzenie do mistrzostwa polega na eliminacji błędów. Taniec początkującej pary to 99 procent błędów, u najlepszych na świecie zmniejsza się on do kilkunastu procent.

– Czasem w tańcu pojawia się takie flow, które sprawia, że przestajesz myśleć o technice, po prostu ciało, które pamięta te wszystkie rzeczy, których już się nauczyłeś, zaczyna działać samo. To sprawia, że jest ci dobrze, a taniec nagle staje się bardzo wygodny i zaczynasz czerpać radość z tego, że niesie cię muzyka.

Mistrzowska para

W sumie Dorota Rojszczak-Robińska i Arkadiusz Robiński trenują od piętnastu lat. Na swoim koncie mają wiele zwycięstw. Są to medale zdobyte między innymi na mistrzostwach Polski, na których występują w kategorii tańców standardowych.

Na turnieju w jednym stylu tańczy się pięć tańców w ustalonej kolejności: są to walc angielski, tango, walc wiedeński, fokstrot, quickstep. Zakres rytmu, który pojawia się w utworach, też jest stały i zdefiniowany w regulaminie.

– Często znajomi dziwią się, kiedy mówię im, że nie wiemy, do czego będziemy tańczyć. Wydaje im się, że to tak jak w „Tańcu z gwiazdami”, gdzie tancerze ćwiczą do wybranych utworów. Dla nas to zawsze jest niespodzianka. Dlatego zdarza się, że nawet bardzo dobre pary tańczą bez rytmu.

Mistrzostwa Świata w Assen

W listopadzie tego roku para wystąpiła na turnieju tańca w Assen. Na otwartych mistrzostwach świata wywalczyli 10. miejsce w tańcach standardowych, na 12 występujących par w kategorii wiekowej powyżej 30 lat. I choć, jak mówi tancerka, nie było to „wielkie zwycięstwo”, występ przyniósł im wiele cennych informacji dotyczących tego, co jeszcze należy poprawić w ich tańcu. A podczas Dutch Open, otwartych mistrzostw Holandii, para zdobyła 6. miejsce w tej samej kategorii wiekowej. Jak wspomina prof. Rojszczak-Robińska, ten występ był dla niej sporym zaskoczeniem.



W Assen zdziwiła ich organizacja. Jako bywalcy polskich turniejów przyzwyczaili się, że program wydarzenia dostępny jest wcześniej, pary wiedzą, w jakiej kolejności wchodzi, a przed występem jest możliwość wypróbowania parkietu, sprawdzenia, czy jest śliski czy tępy, czy zmieści się układ. W Holandii takiej możliwości nie było.

– Przed wyjazdem zgłosiłam nasz udział przez stronę internetową, podając nasze dane. Byłam przekonana, że na miejscu będę musiała tylko wnieść opłatę. Tymczasem Holenderka siedząca w recepcji zapytała o nasze nazwiska i odręcznie zaczęła wpisywać je do systemu. Od razu wiedziałam, że to się nie uda – wspomina. Pani błędnie zapisała moje pierwsze nazwisko, uznając je za imię, a w dodatku zrobiła literówkę – to potem miało swoje konsekwencje. Po wyczytaniu naszej pary musieliśmy się zastanowić, czy to o nas chodzi.

Druga refleksja jest pozytywna. Tancerzom spodobał się klimat tego turnieju, charakterem przypominający święto tańca.

– W Polsce przed występem wyczuwa się atmosferę podenerwowania. W Holandii tak nie było. Staliśmy w tłumie, czekając na swój występ, i było nam dobrze, czuliśmy się częścią tej społeczności. A potem prawie bez stresu wyszliśmy na parkiet i zatańczyliśmy.

Naukowo

Profesor Dorota Rojszczak-Robińska specjalizuje się w literaturze staropolskiej, a w szczególności bliskie są jej apokryfy Nowego Testamentu. Z jej zainteresowaniami naukowymi również wiąże się pewna historia.

– Kiedy przyjechałam na studia polonistyczne do Poznania, przypadkiem trafiłam na zajęcia prof. Marii Adamczyk, mojej późniejszej promotorki. Pani profesor prowadziła wówczas fakultet Współczesne apokryfy. Przyznam, że wybrałam te zajęcia, ponieważ pasowały mi w planie. Nie bardzo wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Wkrótce jednak dowiedziałam się, że apokryfy to utwory, które od dawna czytywałam. W dzieciństwie bardzo lubiłam opowiadki budowane na bazie wydarzeń biblijnych, wypełniające te miejsca w życiu Jezusa, których Pismo Święte nie dokumentuje. Od prof. Adamczyk dowiedziałam się między innymi tego, że można tym zajmować się naukowo.

Pani profesor kończy właśnie realizację pięcioletniego grantu naukowego. Pod jej kierunkiem powstała Apocrypha – uniwersalne narzędzie internetowe do badań polskich tekstów apokryficznych. Opracowanych zostało dziewięć utworów, w tym aż siedem rękopisów. Korzystać z nich będą mogli badacze wielu dyscyplin naukowych, którzy na co dzień nie mają kontaktu z rękopisami.

– Przez całe lata uważano, że polskie apokryfy są tłumaczeniami źródeł łacińskich, że są im niewolniczo wierne. Tymczasem, gdy te teksty odniesie się do źródeł, dostrzega się ich odrębność. Autorzy świadomie omijali pewne – czasem niewygodne dla nich – treści i dopisywali to, co mogło interesować średniowiecznego człowieka. Z jednej strony mamy więc taką czystą ludowość, a z drugiej elementy o charakterze teologicznym, rozwijane na naprawdę wysokim poziomie. To niezmiennie fascynuje mnie od 20 lat, ciągle coś znajduję i mam nadzieję znajdować dalej.

Zapytana o to, co daje jej taniec, naukowczyni odpowiada:

– Taniec dodał mi pewności siebie. Mam taką swoją przestrzeń, w której nie jestem profesorem czy żoną. Nie chcę, aby to źle zabrzmiało, ale w pewnym sensie tam właśnie jestem sobą. Jest parkiet, jest muzyka, jest i magia.

Magda Ziótek



Wydział Studiów Edukacyjnych UAM świętował jubileusz 30-lecia. 29 listopada w Auli UAM odbyła się gala jubileuszowa, podczas której wręczono wyróżnienia zasłużonym osobom. Wśród nich znaleźli się **prof. Zbigniew Kwiecieński**, który odebrał monetę UAM, oraz **prof. Jerzy M. Brzeziński**, nagrodzony medalem WSE. Kolejnego dnia miało miejsce Wspólne Posiedzenie Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, społeczności WSE UAM z władzami rektorskimi, władzami wydziałów reprezentujących nauki pedagogiczne oraz przewodniczącymi Naukowej Rady Dyscypliny Pedagogika. Tematem przewodnim była pedagogika jako dyscyplina naukowa i kierunek kształcenia.



Studium Językowe UAM obchodziło 70. rocznicę istnienia. Na uroczystości zorganizowanej 24 listopada w Sali Lubrańskiego prorektor **prof. Zbyszko Melosik** podziękował kadrze za wieloletnią pracę. Prorektorka **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk** podkreśliła rolę Studium w procesie nauczania języka obcego. Jednostka kształci studentów w dziewięciu językach obcych. Prowadzi również egzaminy certyfikacyjne na poziomie B2 [ESOKJ] oraz egzaminy doktoranckie z języka obcego.



W grudniu minęło 20 lat od powołania **Centrum Badań im. Edyty Stein**. Jednostka zajmuje się między innymi badaniem biografii i spuścizny naukowej (filozoficznej i edukacyjnej) Edyty Stein. W ramach jubileuszu odbyła się trzydniowa konferencja naukowa „Fenomen snu”. Podczas wydarzenia wręczono doktorowi habilitowanemu nauk medycznych Stefanowi Cofcie medal Zasługi na rzecz UAM oraz Towarzystwu im. Edyty Stein we Wrocławiu laur Edyty Stein za upowszechnianie naukowego i duchowego dziedzictwa swojej patronki.



Wydział Teologiczny UAM świętował srebrny jubileusz. W ramach obchodów 25-lecia odbyła się msza święta dziękczynna w kaplicy Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, której przewodniczył ksiądz arcybiskup Stanisław. Społeczność wydziału i zaproszeni goście wzięli udział w koncercie jubileuszowym w katedrze poznańskiej. Śpiewał Poznański Chór Katedralny pod dykcją księdza Szymona Bajona oraz Chór Wydziału Teologicznego pod dykcją ojca Piotra Nawrota, na organach grał Jacek Pupka, recytował Aleksander Machalica.



Nieformalna Grupa Antropologii Muzealnej z Instytutu Antropologii i Etnologii UAM przebywała w Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej. Powodem było otwarcie muzeum po kilkuletnim remoncie. Nasi wysłannicy oglądali muzeum od kuchni i pomagali w organizacji wystawy etnograficznej.



Przedstawicielki Chóru Akademickiego UAM tym razem zadbały o zapasy żywności dla psów i kotów. Zwierzaków, które szukają domu. Wysłanniczki uczelnianego chóru zgromadzone dary przekazały Wielkopolskiemu Inspektoratowi Ochrony Zwierząt i dla Przytuliska u Wandy w Przyborówku, Rusiecu i Brodziszewie.



Władze UAM spotkały się z parlamentarzystami wybranymi do Sejmu i Senatu X kadencji, reprezentującymi Wielkopolskę. Spotkanie odbyło się w Sali Lubrańskiego.



Zrzeszenie Studentów Niepełnosprawnych UAM „Ad Astra” otrzymało Nagrodę Środowiska Studenckiego Pro Juvenes w kategorii Studia bez barier.



PPNT oraz Wydział Archeologii podpisał list intencyjny, którego celem jest między innymi rozwój badań naukowych i zacieśnienie współpracy między światem akademickim a sektorem technologicznym.



**Z życzeniami
wszelkiej pomyślności
na Święta
i cały Nowy Rok**

Zespół Centrum Marketingu UAM